Z BARDZKICH ANNA KARWAT

KRÓLOWA KWIATÓW

SYMFONIA DRAMATYCZNA
W CZTERECH AKTACH

KRAKÓW 1917

GEBETHNER I SPÓŁKA. CZCIONKAMI
DRUKARNI NARODOWEJ W KRAKOWIE

KRÓLOWA KWIATÓW

Tym, którym przyszłość dalszych pokoleń
leży na sercu...

Autorka.

TEJŻE AUTORKI WYSZŁO DRUKIEM:

Mieczysław I. Książę polski, dramat wierszem w 5 aktach, druk Buszczyńskiego w Toruniu r. 1878.
Pieniądz czy osoba? — komedya w 3 aktach prozą, druk Buszczyńskiego w Toruniu r. 1880.
Na naszej glebie — obrazek ludowy w 2 aktach ze śpiewami i tańcami — uwieńczony pierwszą nagrodą na konkursie toruńskim, muzyka Dembińskiego i Zaremby. Druk i nakład B. Milskiego w Gdańsku r. 1894. Drugie wydanie Cybulskiego w Poznaniu, muzyka Ogurkowskiego 1909.
Kachna — obrazek ludowy w 3 aktach z pieśniami, muzyka Zaremby ze Środy, druk i nakład B. Milskiego w Gdańsku r. 1895. Wydanie drugie Cybulskiego w Poznaniu, muzyka Ogurkowskiego r. 1908.
Na służbie — sztuka ludowa w 5 aktach z pieśniami i tańcami, muzyka Zaremby ze Środy, druk i nakład W. Simona, Poznań r. 1899. Drugie wydanie A. Cybulskiego, Poznań 1912.
Kwiaty i kolce — obraz sceniczny w 5 aktach, — druk Tomaszewskiego w Poznaniu r. 1901.
O chatę — powieść dla ludu i młodzieży, str. 311. Mikołów-Warszawa. Nakład Miarki r. 1901.
Pod błogosławieństwem matki — dramat, druk i nakład B. Milskiego w Poznaniu r. 1902.
Dwa żywioły — powieść współczesna w 3 częściach, druk i nakład B. Milskiego w Poznaniu, str. 542 r. 1902.
Józef Skaliński — powieść wierszem (poemat) w 14 pieśniach, osnuta na tle faktów historycznych i stosunków współczesnych ze zaboru Pruskiego, z okresu 1871—1891 r., str. 288. Kraków, Drukarnia Narodowa r. 1904. Drugie wydanie r. 1911. Drukarnia Narodowa.
Pośród skał i jarów — dramat wierszem w 5 aktach z czasów panowania Bolesława Krzywoustego. Kraków, Drukarnia Narodowa r. 1906.
Z mojej teki — utwory ulotne, str. 128, Kraków, Drukarnia Narodowa, r. 1907.
Wawrzyna — obraz dramatyczny w 5 aktach wierszem. Drukarnia Narodowa, Kraków 1908 r. Drugie wydanie r. 1911. Drukarnia Narodowa Kraków.
Stryj Agapit — komedya w 3 aktach, drugie wydanie, A. Cybulski, Poznań 1910.
Bratnie dusze — powieść w 3 częściach w II. tomach, str. 371 i 265. Drukarnia Narodowa, Kraków 1910. Drugie wydanie tamże r. 1914.
Kwiat Jagiellonów — obraz historyczny z XVI wieku, uscenizowany w 5 aktach wierszem. Drukarnia Narodowa, Kraków 1911.
Jakie kobiety bohaterki daje nam obecny prąd zmysłowy w powieści i sztuce dramatycznej i wpływ ich na społeczeństwo. Poznań, nakładem autorki, drukiem „Pracy“ r. 1912.
Czarna Perła — powieść współczesna w II tomach. Kraków, Drukarnia Narodowa, r. 1913.
Królewa kwiatów — symfonia dramatyczna w 4 aktach. Drukarnia Narodowa, Kraków r. 1914. Cena 2.50 M.
Roś, sztuka ludowa w 3 aktach z pieśniami i tańcami.
Zemsta Fity — jednoaktówka — **Złote pantofelki** — jednoaktówka z pieśniami.

Z BARDZKICH ANNA KARWAT

KRÓLOWA KWIATÓW

SYMFONIA DRAMATYCZNA W CZTERECH AKTACH

KRAKÓW 1917

GEBETHNER I SPÓŁKA. CZCIONKAMI DRUKARNI NARODOWEJ W KRAKOWIE

O S O B Y:

GWIAZDA, pąsowa róża (Etoile de France) królowa kwiatów,
KRASNORODA, biała, lekko zaróżowiona pnąca róża (Belle de Baltimore), jej córka,
HELIANTUS, słonecznik, panujący książę,
ASTER BIAŁY, kanclerz,
HIJACYNT, wielki ochmistrz dworu królowej,
BEGONIA ŻÓŁTA, ochmistrzyni dworu królowej,
REZEDA, } damy dworskie królowej,
DALIA, hrabina, } damy dworskie królowej,
HOŻA, konwalia } panny dworskie królowej,
STAŁA, niezapominajka } panny dworskie królowej,
NARCYZ, dworzanin,
CHRYZANTEM BIAŁY, rycerz,
DZWONEK FIOLETOWY, błazen nadworny,
GWOŹDZIK PĄSOWY, } rycerze ze świty księcia,
GWOŹDZIK BIAŁY, } rycerze ze świty księcia,
BLUSZCZ, pustelnik i zakonnik,
SŁAWA, lilia biała, sierota,
FIJOŁEK PIERWSZY,
FIJOŁEK DRUGI,
POWÓJ BŁĘKITNY, poeta,
CHMIEL, filozof,
MAK PĄSOWY, autor beletrysta.
OSET, hrabia,
KĄKOL, baron,

BZY, paziowie królowej,
LAKI, służba dworska królowej,
BŁAWATY, wieśniacy,
STOKROCIE, dzieci.

Rzecz dzieje się w Europie, w państwie kwiatów r. 1913.
Pomiędzy aktem 3 a 4 upływa przestrzeń czasu paru tygodni.

Wszystkie osoby, w sztuce tej występujące, przybrane są w barwy kwiatów, które wyobrażają, lub w barwy liści lub łodyg, kwiaty noszą przy boku. GWIAZDA ma pąsowy strój, ze złotem lub srebrem, brylantowa gwiazda lśni nad czołem. KRASNORODA blado-różowy strój, BEGONIA żółty, REZEDA zielony, DALIA karmazynowy, STAŁA błękitny, HOŻA i SŁAWA, PAZIOWIE i DZIECI, mają białe szaty, FIJOŁKI (siostry zakonne) fioletowe z białym woalem. HELIANTUS przybrany w barwę cytrynową z czarnym aksamitem i złotem, ASTER w zieloną z białem, HIJACYNT w ciemny karmazyn. BLUSZCZ nosi habit brązowy z gałązkami bluszczu na piersi, POWÓJ strój blado-błękitny z białem, zdobny w kwiaty powoju, MAK i GWOŹDZIK STARSZY pąsowy strój, CHMIEL seledynowy, NARCYZ, CHRYZANTEM, GWOŹDZIK MŁODSZY stroje białe ze zielonemi przyborami. OSET nosi zielony strój z brązowymi odcieniami, KĄKOL zielony z blado lila. DZWONEK, prócz kwiatów, ma prawdziwe dzwoneczki małe wzdłuż rękawów, barwa blado lila, cieniowana kolorem zielonym. BŁAWATY (lud) przybrane w stroje ludowe, szafir przeważa, przy boku bławaty, STOKROCIE mają wianki z kwiatów swoich na głowach. W czwartym akcie, damy dworskie okryte białymi woalami. DALIA nosi w akcie czwartym strój czarny z woalem tejże barwy. LAKI mają stroje brązowo-żółte.

AKT PIERWSZY.

Scena przedstawia wspaniałą salę tronową, meble pozłacane, pokrycia na nich barwy seledynowej, styl współczesny. Po prawej tron z draperyą seledynową, z herbem, wyobrażającym pąsową różę. W środku i po lewej stronie podwoje, ze zapuszczoną portyerą.

SCENA I.

HIJACYNT, BEGONIA później LAK.

HIJACYNT:

(chodzi czas jakiś po sali zamyślony, wreszcie staje)

Oby się tylko udały swaty kanclerza z nadobną królewną, bo państwo nasze stanowczo potrzebuje silnego ramienia w przyszłości.

BEGONIA:

(wchodzi z lewej)

Godzina przyjęcia się zbliża, czyż aby wszystko gotowe?

HIJACYNT:

Wytężam siły, by dwór naszej królowej zajaśniał blaskiem niebywałym.

BEGONIA:

I ja przyłożyłam ręki do tego dzieła. Chciałabym, żeby ten blask olśnił księcia, naszego gościa.

HIJACYNT:

Olśnić może, ale...

BEGONIA:

Co za ale? Królowej naszej rządy są wszechwładne i sławne.

HIJACYNT.

Bynajmniej o tem nie powątpiewam, przeciwnie pragnę, żeby to wrażenie tego blasku było trwałe, żeby wyryło na sercu księcia piętno, niczem nie dające się zatrzeć.

BEGONIA:

Nietylko, że zostawi na sercu księcia piętno swoje, ale odurzy go zupełnie. Wszak to młodzieniec w pełnej sile... a rządy naszej królowej, to rządy blasku, ale i gorącej miłości, która porusza wszelkie zmysły człowieka.

HIJACYNT.

I cóż dalej...?

BEGONIA:

Poco tłumaczyć?! Pan lepiej rozumie odemnie, że przez zmysły budzą się uczucia, że one nieraz przechodzą w namiętność, a książę tak młody...

HIJACYNT:

Młody! ha, młody! prawda, ale czy młody rozumnym być nie może? Czyż wiecznie musi być uczuciami zaślepiony, by nie dojrzeć dalszych widnokręgów?

BEGONIA:

Młodzi najczęściej ulegają szałom namiętności.

HIJACYNT:

Książę Heliantus ma inną opinię.

BEGONIA:

Czy być może? Któż udzielił tych wieści?

HIJACYNT:

Bluszcz zna go bliżej, pustelnik i zakonnik z pod owej góry, zwanej świętą.

BEGONIA:

Pustelnik? Księcia ród, tak możny i wspaniały, miałby mieć styczność z chatą pustelnika, nieledwie żebraka?

HIJACYNT:

Pustelnik Bluszcz wychował się w kraju księcia Heliantusa, to nędzarz szatą — magnat duchem!

LAK:

(kamerdyner z lewej)

Najjaśniejsza pani żąda waszych dostojności.

BEGONIA:

Spieszę.

HIJACYNT:

Na rozkaz — służę.

(odchodzą w lewo)

SCENA II.

ASTER, DZWONEK, później CHRYZANTEM.

(DZWONEK wchodzi ostrożnie środkiem, za nim ASTER)

DZWONEK:

Można, ekscelencyo, można; jeszcze pustki, czasu dużo na pogawędkę poufną.

ASTER:

Czy masz mi co do powiedzenia?

DZWONEK:

Mam!

ASTER:

Czekam ze zaparciem oddechu.

DZWONEK:

Chciałbym tylko zwrócić uwagę ekscelencyi, że ten książę Heliantus, to człowiek stateczny, nie liczmy na szał i uczucie...

ASTER:

Dla tego właśnie wysoko go cenię.

DZWONEK:

Nie taki on dzwonek, jak ja... gdy go wietrzyk muśnie — dzwoni, gdy go zapach Róży odurzy — dzwoni, gdy nań spojrzy Konwalia — dzwoni, gdy go trąci Dalia białą dłonią — dzwoni, dzwoni bez końca... dyń — dyń —dyń —dyń.

ASTER:

A zwłaszcza ta Dalia... Rządy swe rozpościera za bardzo.. za bardzo... stąd też wzbiera fala złych obyczajów.

DZWONEK:

Dalia bierze nas w kajdanki zmysłem wzroku, ognie niebywałe rzuca oczyma. To kwiat wielki, wspaniały.

ASTER:

Ale bez woni.

DZWONEK.

Nos, co prawda, trzeba schować w batystową chusteczkę, mocno wyperfumowaną, gdy przeciwnie Róża, Konwalia, Rezeda, upajają nas przepychem swej woni. O, woń pozostanie zawsze wielką zaletą kwiata, to jego cnota.

ASTER:

Prośbę mam do ciebie, mości Dzwonku.

DZWONEK:

(z ukłonem)

Czekam na rozkaz, nie na prośbę.

ASTER:

Wolę cię prosić, żeby więcej wpłynąć i na serce twoje, nietylko na rozum. Otóż pamiętaj, mości dworzaninie królowej, że dziś musisz być wstrzemięźliwym co do języka z jego wysokością hrabią Ostem i baronem Kąkolem. Znasz ich dobrze... a tu przecież chodzi o cały charakter dworu wobec gościa naszego.

DZWONEK:

O barwę zasad... ha, ha, ha, rozumiem! Trudno to jednak będzie, bo hrabia Oset, to rozpustnik stary, chociaż figura nielada pośród magnatów, a mości Kąkol — to rozpustnik młody — baronek! (śmieje się) ha, ha, ha, lubimy się bardzo, ale tylko tak sobie dla języka, on baje — a ja dzwonię: dyń — dyń — dyń.

ASTER:

I szerzycie zgorszenie!

DZWONEK:

Przecież tu nie klasztor?!

ASTER:

Ale dwór królowej, pragnącej mieć sławę gwiazdy, bo Gwiazdą nazwana pośród wszystkich swoich sióstr w ojczyźnie, dla charakteru swego: woni rozkosznej, wspaniałej barwy, cudnych kształtów.

DZWONEK:

Dla barwy charakteru... a no tak, ekscelencyo, przyznaję, ale gdyby do tych zalet trochę polotu

wyższego dodać, chociażby odrobinkę tylko, niby tyle, co u królewny Krasnorody — i trochę ująć gorącej krwi — niby jak u Hożej, śnieżnej konwalii.

ASTER:

Królowa, to kwiat rozwinięty, dojrzały, do ziemi ją przykuwają obowiązki. Krasnoroda myślą buja po chmurach, tak samo Hoża — konwalia.

DZWONEK:

Oby jak najdłużej bujały w obłokach, oby w nich życie nie rozbudziło płomieni namiętności. Niewinność, ekscelencyo, nęci... nęci... nęci... dyń — dyń — dyń — oj nęci!

ASTER:

Ma urok osobliwy, przyznaję, to powiew łagodny zefirku, to woń subtelna perfumu, to obłoczek biały, koronkowy.

DZWONEK:

Obłoczek koronkowy, oj tak, — dyń — dyń — dyń — bo łatwo niewinność utracić — dyń — dyń — dyń. — Przyjdzie wichura, przyjdzie brzydka chmura, połknie jak piankę obłoczek, jak złotą muszkę, co gnieździ się na wonnych różach.

CHRYZANTEM:

(środkiem — z ukłonem)

Waszej ekscelencyi z wiadomością, że oddział

wojska gotowy na przyjęcie księcia u bram pałacu, a książę nadjeżdża.

ASTER:

Spieszmy na powitanie tak dostojnego gościa.

(odchodzą środkiem)

DZWONEK:

Ja tu zostaję, chociaż nie proszony, żeby łowić słuchem, a co pochwycę, w sercu utopię i dzwonić będę dyń — dyń — dyń,

by uszy otwierać,
oczy przecierać,
usta zamykać,
gdy zaczną brykać.

Dyń — dyń — dyń — dyń.

SCENA III.

GWIAZDA, KRASNORODA, BEGONIA, REZEDA, DALIA, HOŻA, STAŁA, HIJACYNT, DZWONEK, BZY, LAKI, później POWÓJ, CHMIEL, MAK, OSET, KĄKOL, NARCYZ i CHRYZANTEM.

(LAKI uchylają portyery środkowej, wpierw wchodzi w. ochmistrz, HIJACYNT, staje przy drzwiach, za nim GWIAZDA, królowa, z orszakiem swoim).

GWIAZDA:

(siadając na tronie do Krasnorody)

Córko, zajmij miejsce po lewej, prawą stronę zostaw dla gościa.

(Krasnoroda siada, paziowie stają obok fotelu królowej)

BEGONIA:

Zajmijcie wasze miejsca, dostojne damy.

(Obok KRASNORODY grupują się panny, obok fotelu próżnego damy dworskie. HIJACYNT stoi z boku, LAKI unoszą portyery. Środkiem wchodzą POWÓJ, CHMIEL, MAK, OSET i KĄKOL, później NARCYZ i CHRYZANTEM).

POWÓJ:

(z głębokim ukłonem, do królowej)

Cześć ci, Gwiazdo świata,
Żar twój pali duszę,
Czar twój więzy splata,
Hymn ci śpiewać muszę.

CHMIEL:

(z ukłonem)

Znany z niewiary — ja wierzę, że moc twa jest wielką, monarchini!

MAK:

(z ukłonem)

Gdzie serce drga, pulsuje i życie... Tyś matką wszechświata, królowo miłości!

OSET:

(z ukłonem)

Matką wszechświata, królowo miłości, królowo róż, lecz matką i słodkiego szału...

GWIAZDA:

Dosyć, hrabio, inni czekają.

KĄKOL:

(z ukłonem)

Wdzięków twych słodycz porywa, usta rozwiązuje, że słowa stają się płomieniem...

GWIAZDA:

Nie łaknę pochwał, baronie, ani słów szalonych.

NARCYZ:

(z ukłonem)

Składam ci, najjaśniejsza pani, hołd mój poddańczy, hołd najczystszych uczuć.

GWIAZDA:

Witaj, Narcyzie, zacny młodzieńcze! Białość uczuć twoich cenię, poważam — i damy mego dworu lubują się w słowach twoich. Zbliżcie się do nas, panowie, zechciejcie mi dopomódz w bawieniu mego dostojnego gościa, księcia Heliantusa, którego dziś przyjmuję ucztą i balem.

(grupują się około tronu).

SCENA IV.

CIŻ SAMI i HELIANTUS, ASTER, GWOŹDZIK PĄSOWY, GWOŹDZIK BIAŁY.

(wchodzą środkiem)

HIJACYNT:

(stając przy drzwiach)

Najjaśniejszy książę Heliantus.

(dwór powstaje z miejsca)

HELIANTUS:

(przed tronem z głębokim ukłonem, to samo czynią GWOŹDZIK BIAŁY, GWOŹDZIK PĄSOWY i ASTER).

Cześć ci oddaję królowo, a ze mną rycerze moi.

GWIAZDA.

Witaj nam, książę, gościu dostojny, witajcie zacni rycerze.

HELIANTUS:

(z ukłonem, do Krasnorody)

Czołem bijemy ci, królewno.

KRASNORODA:

Cenimy majestat wasz, panie.

HELIANTUS:

(z ukłonem, do dam)

Wonnym kwiatom najniższy pokłon.

DAMY DWORSKIE:

Chwała ci, książę, chwała wam, rycerze.

GWIAZDA:

(wskazując fotel na prawo)

Zechciej tu spocząć, książę, obok nas. Wielki ochmistrz przedstawi ci dworzan i gości moich.

HIJACYNT:

(zbliża się do HELIANTUSA z POWOJEM, CHMIELEM i MAKIEM)

Pozwól sobie przedstawić, najjaśniejszy panie: świeczniki nasze, poeta, filozof, powieściopisarz.

(ukłony)

OSET i KĄKOL zbliżają się.

HIJACYNT:

Nasza swoboda, hrabia Oset, baron Kąkol.

DZWONEK:

(za plecami DALII)

Nasza rozpusta...

BEGONIA:

(kładąc palec na usta)

Cyt! mości Dzwonku.

CHRYZANTEM i NARCYZ zbliżają się do HELIANTUSA.

HIJACYNT:

Nasza młodość, rycerskość, nadzieja.

HELIANTUS:

Przyszłości filary.

GWIAZDA:

Ta przyszłość najwięcej na sercu nam leży, to nasza potęga — lub upadek...

HELIANTUS:

Ta przyszłość oby była jedynie — i zawsze potęgą!

GWIAZDA:

To zadanie poważne potrzebuje wyjaśnienia. Zanim nam ucztę podadzą, stawiam pytanie dla rozrywki i nauki:

Na czem polega zdrowie duchowe i fizyczne narodu, ztąd i trwałość jego?

Zechciejże swe zdanie wyjawić, mości Chmielu, sławny filozofie.

CHMIEL.

Najszczytniejszą ozdobą człowieka jest rozum. Gdy on stanie na ołtarzach serc naszych, naród odrzuci wszelkie błazeństwo uczuć, myśl jędrna w nim się rozwinie, dążąca do ogarnienia wszechwiedzy, która zrodzi dobrobyt, a z niego urośnie potęga, niczem nie zdobyta.

GWIAZDA.

Zbyt jesteś jednostronnym, dostojny Chmielu! Jam królowa róż, miłości to godło — bez uczuć — świat stałby się bryłą chłodną; a zbyt wielki dobrobyt zaprowadziłby nas do zniewieściałości i egoizmu, a nie do potęgi.

STAŁA.

Bez uczuć świat nie znałby Boga, najwyższe Dobro wszechistnienia, bez uczuć nie wielbiłby Jego mocy i świętości, które ludzkość uszlachetniają i ratują od zguby.

KRASNORODA.

Bez uczuć świat nie dałby nam czaru na ziemi, ani panowania fantazyi, ni słodkich złudzeń obłocznych.

HOŻA.

Ani marzeń dziewiczych o aniołach skrzydlatych, o niebie błękitnem, o gwiazdce srebrnej przeznaczenia, którą nam zapala bohater o wyższych ideałach.

HELIANTUS.

Wielbię rozumu potęgę, uznaję ją, lecz nie jako jedyną władzę, która wyradza zdrowie duchowe i fizyczne narodu, ztąd i utrwalenie jego bytu ziemskiego.

GWIAZDA.

Cóż powie nam mości Mak, autor sławny, modernista?

MAK.

Powiem, królowo, że szczęście narodu, zatem jego zdrowie i byt, polegają na pulsowaniu namiętności. Swobody ludziom dajcie, niech nie będą robakami; stopa ciężka zasad moralnych uciska i zabija ich! Niech zmysły rozpalają żądze, niech rozgrzewają krew, wówczas pękną okowy konwenansów, a życie błyśnie ogniem; naród się ruszy jako ta fala w przyrodzie, której się nic nie oprze — nic nie ostoi! Naród taki zwyciężyć musi, nowe wskaże drogi i żyć będzie.

OSET.

Lubię, skoro namiętność hula, ale mości Mak pachnie mi socyalizmem.

KĄKOL.

Może nawet nihilizmem, dolatuje mnie nawet woń teroru.

ASTER

(dobitnie i wolno)

Namiętność wszelka zaciemnia rozum, burzy i mąci uczucie, wynikiem procesu tego moralnego anarchia w duszy, anarchia w kościele, anarchia w rodzinie i państwie, a poza nią idzie anarchia w ciele — rozpusta i upadek narodu.

KĄKOL.

Wiwat Sodoma i Gomora!

DZWONEK.

Niech żyje i morze Martwe!

HELIANTUS.

Szczęście narodu polega na swobodzie uczuć i czynu, lecz swoboda ta opierać się musi o rozumne zasady, które tworzą prawa dla jednostek i rodzin, zatem i dla całego narodu, bo z rodzin składa się społeczeństwo.

GWOŹDZIK PĄSOWY.

Prawo daje porządek, ład musi być w kraju, to jego kompas na szerokiem morzu życia.

MAK.

Kierujcie się raczej zasadami wolności panowie,

swobody żądam dla narodów! Swobody wymaga i sztuka! Nie potrzebuje praw, nie potrzebuje zasad.

HELIANTUS.

Powiedz mi, mości Maku, dla kogo Pan Bóg stworzył kwiaty?

MAK.

Oczywiście dla ludzi, a może i dla Siebie...

HELIANTUS.

P. Bóg stworzył kwiaty dla ludzi, by patrząc na nie i radując się im, podziwiali Jego dzieła wielkie. P. Bóg stworzył i sztukę dla ludzi, ten kwiat wspaniały duszy ludzkiej. Ta sztuka ma dziełami swemi chwalić Boga, budować ludzi, podnosić ich myśli ku Niemu, a zarazem dać świadectwo o potędze ducha ludzkiego, współczesnego. Cel sztuki najlepiej pojęli mistrzowie włoscy, wznosząc swe myśli ku Niebu, a w dziełach swoich uwieczniając Boga i świętych Pańskich. Zrozumieli to doskonale wpierw od nich jeszcze pogańscy Grecy i Rzymianie, sztukę poświęcając ku chwale bożków swoich.

GWIAZDA.

Mości Powoju, rozstrzygnij sprawę, jako wieszcz narodu.

POWÓJ

(z wielkiem namaszczeniem)

O łaski, Nieba,
Natchnienia trzeba!

Zbudź, Panie, struny,
Niech błysną łuny,
Rozświetlą mroki
Jak świat szeroki...
Niech gromów mowa
Rozżarzy słowa —
I piorun ciśnie,
Aż szał rozpryśnie,
Namiętność skruszy,
Co jadem suszy
    i myśli —
    i dusze —
    i serca —
    i krew —
Najświętszym prawom wbrew!
I tak urządza
Ten świat ta żądza,
Że brat dla brata
To kawał kata!
O, zadrżyj serce,
Boś w poniewierce,
Gdy rozum rządzi...
Bo często błądzi,
Zamrozi wary,
I jasne czary
    i myśli -
    i dusze —
    i serca —
    i krew —
Najświętszym prawom wbrew!
Lecz jedna święta,

Z cherubów wzięta,
Ta cnota Boża,
Jak kwiat tak hoża,
Jak gwiazda jasna,
Lecz w sobie ciasna,
Ogniwo tworzy
I zło umorzy.
Ogarnie światy
I ludzi, kwiaty,
I sztukę miłą
Z ogromną siłą
Do łona tuli.
I berło króli
Utwierdza mocą,
We dnie i nocą.
Wśród burzy, gromu,
Idzie bez sromu
I spokój niesie
Po łanach, lesie,
Pod strzechy, dwory,
I każdej pory
Łagodzi szały,
Co rozpacz dały
i myśli —
i sercu —
i duszy —
Zatruły krew,
Najdroższym prawom wbrew!
Tą cnotą świętą,
Z cherubów wziętą —
Niewinność duszy...

Ludzkość niech skruszy
Potęga pani,
Co lecząc — rani.
Odrodzi ciało,
Co żądzą drżało,
Kajdany zwali,
Miłość zapali
i w myśli —
i w czynie —
Utrwali byt —
Narodów szczyt!

GWIAZDA

(wkładając wieniec laurowy Powojowi)

Cześć ci, Powoju, czcigodny mistrzu. Wdzięczność nasza przyniesie ci order „Gwiazdy" i tytuł nadwornego poety.

POWÓJ

(z ukłonem)

Najjaśniejsza pani, dziękuję za łaskę. Śpiewam to, co serce i dusza mi każą — i co każe mi sumienie moje...

HELIANTUS:

Słusznie, wieszczu! Świecznikiem jesteś narodu; tysiące ócz spoglądają ku tobie, wyczekując dróg jasnych, a nie ciemnych, by trafić do celu wzniosłego, który ma przed sobą jako zadanie na tarczy świata każdy naród. Słowa twoje, mistrzu, złotym rylcem zapiszę głęboko w swojej duszy

i w sercu... *Czystość ducha uzdrowi nam ciało rozumnemi prawami i naród żyć będzie!*

(zdala dochodzą dźwięki orkiestry)

GWIAZDA:

Dźwięczne tony muzyki wzywają nas na ucztę. Książę, zechciej mi podać ramię. Zacny Powoju, wiedź Krasnorodę, królewnę, jako zwycięzca dzisiejszego turnieju słów.

(wychodzą wszyscy parami po lewej, prócz OSTU, KĄKOLU i DZWONKA)

SCENA V.

OSET, KĄKOL i DZWONEK.

OSET:

Co ty na ten turniej słów, baronie?

KĄKOL:

A ty, co sądzisz, hrabio?

OSET:

Sądzę, że Powój wziął maseczkę i habit klasztorny, by zdobyć sobie order „Gwiazdy".

KĄKOL:

Nie hrabio, to jego przekonanie.

OSET:

Dziś wszyscy jedną tylko pieśń głoszą.

KĄKOL:

A tą pieśnią?

OSET:

Pochwała namiętności — lubieżność — rozpusta.

KĄKOL:

Mylisz się, hrabio, są wyjątki.

OSET:

Chyba ich szukać będę z latarnią elektryczną! Cały świat tchnie żądzą zmysłów.

KĄKOL:

Żądzą używania, — czy i hrabia do nich należy?

OSET:

Czy i baron do nich się liczy?

KĄKOL:

(śmieje się)

Ha, ha, ha.

OSET:

(śmieje się)

Ha, ha, ha.

DZWONEK:

Trafił oset na kąkol, a kąkol na oset... dyń — dyń — dyń. Szatan zasiał kąkol w pszenicę. Do Adama rzekł P. Bóg, gdy zgrzeszył w raju: „Przeklęta będzie ziemia w dziele twojem. Ciernie i osty

rodzić ci będzie". Tak nas uczyli w szkole, jak byliśmy dziećmi, a dziś jesteśmy starsi, więcej umieć powinniśmy... Pan hrabia Oset... dyń — dyń — dyń — zachwaszczy świat — dyń — dyń — dyń — i całe pokolenie nie będzie się mogło przenigdy z tych ran wylizać, które im zada! — dyń — dyń!

OSET:

Milcz ty, trąbo archanioła! Nie jesteś lepszym odemnie, ja grzeszę jawnie, a ty skrycie!

DZWONEK:

Dyń — dyń — dyń — nic nie mówię, lecz kruszę się sercem całem. Wiszę na wieży świątyni i nawołuję ludzi do ołtarzy, a nie do zachwaszczenia łanów pszenicy. I baron Kąkol sieje zło — oj sieje — w owych nocach rozpustnych... dyń — dyń — dyń!

KĄKOL:

Natura nazwała mię kąkolem, więc włażę w pszenicę i niszczę ten złoty plon.

DZWONEK:

Niby ten szatan sam! aha! aha! dyń — dyń — dyń. — A odpowie pan baron za skutki przed Stwórcą i przed forum wszystkich zacnych narodów, siejąc nasienie złego w czerstwą i zdrową pszenicę? Jam nędzny błazen, ale mam zdrowsze pojęcia.

KĄKOL:

Za skutki mam odpowiadać? Dziwak jesteś,

mój Dzwonku, sięgasz za daleko, żyję chwilą obecną, używam świata, póki służą lata; — i dziś myślę się bawić, przecież tu jest Dalia nadobna i ponętna...

DZWONEK:

Dalia jest nieszczęściem tego dworu.

KĄKOL:

Albo jego czarem.

OSET:

Albo jego rozkoszą.

DZWONEK:

Chyba jego namiętnością, grzechem. Czar, niby rosę brylantową z barwami tęczy, kładą nam na oczy wdzięki Krasnorody. Bieluchna jak śnieg, owiana różem wschodzącej jutrzenki.

KĄKOL:

Kąsek to królewski — przyznaję.

DZWONEK:

A więc...

KĄKOL:

Ale nie dla mnie, — moc jednak posiada wielką.

DZWONEK:

A Hoża, biała konwalia, o swych wykwintnych kształtach?

OSET:

To kąsek książęcy, — jestem tylko hrabią.

DZWONEK:

To kąsek również królewski, nic pyłu na niej, ani nawet przeczucia zmysłów porywu.

OSET:

Więc ryba zimna.

DZWONEK:

Młodości czar, niewinność i piękno, przykuwają do swego rydwanu nawet rozpustników. A Stała — niezapominajka?

KĄKOL:

Niezapominajka, to słabość moja! Wygrałeś, Dzwonku, ona to porywa rzeczywiście nawet i cynika swoją głęboką wiarą, stałością i niewinnością.

OSET:

Pocóż, baronie, przyznajesz mu racyę głośno? Inaczej myśl, inaczej mów — baw się w politykę. Lecz chodźmy już, bo i dla nas przeznaczone nakrycia, może obok Dalii... Ha, ha, ha, pyszna byłaby uczta, gdyby obok Dalii...

KĄKOL:

Gdyby obok Stałej — obok niezapominajki...

(odchodzą w lewo)

DZWONEK:

Na to ostatnie nie godzę się, gotów jestem bilecik z nazwiskiem barona przełożyć na inne nakrycie.

(odchodzi w lewo)

ZASŁONA SPADA.

KONIEC AKTU PIERWSZEGO.

AKT DRUGI.

Scena przedstawia wytworny salon z kozetkami i fotelami barwy cytrynowej, całość ozdobiona portyerami tejże barwy, kulumnami z dziełami sztuki i kwiatami. Drzwi środkiem, po prawej i lewej stronie.

SCENA I.

HELIANTUS, GWOŹDZIK PĄSOWY, GWOŹDZIK BIAŁY.

(wchodzą środkowemi drzwiami, z oddali słychać muzykę)

HELIANTUS:

Proszę, chodźcie do mnie, zacni rycerze, tylko kilka słów chcę wam powiedzieć. Uważam, że wino bardzo was rozgrzało, panowie, zechciejcie pamiętać, że jesteśmy tu w gościnie, w sławnym kraju królowej kwiatów, że wreszcie jesteśmy przedstawicielami ojczyzny naszej.

GWOŹDZIK PĄSOWY:

Wasza książęca mość wybaczy, ale serce drży na widok tych pięknych kwiatów, to chyba dar Nieba!

GWOŹDZIK BIAŁY:

Wreszcie przejrzał...

HELIANTUS:

Nie rozumiem — całe stworzenie jest darem Nieba.

GWOŹDZIK PĄSOWY:

Ale te dziewice, te piękne kobiety, zdawały mi się dotychczas pokusą tylko... chociaż miłą pokusą.

HELIANTUS:

Ośmieszasz się, rycerzu, w kobiecie widzisz tylko pokusę i nic więcej?!

GWOŹDZIK PĄSOWY:

Widzę w niej niekiedy i lalkę...

GWOŹDZIK BIAŁY:

Zbyt krótki masz wzrok, druhu!

HELIANTUS:

I cóż widzisz w niej więcej?

GWOŹDZIK PĄSOWY:

Próżność...

HELIANTUS:

I cóż więcej?

GWOŹDZIK PĄSOWY:

Zazdrość...

HELIANTUS:

Zastanów się teraz, rycerzu, jakie jest kobiety przeznaczenie.

GWOŹDZIK PĄSOWY:

O wiem, książę, wspaniałe jest jej przeznaczenie. To godność królewska być matką i wychowawczynią przyszłego pokolenia — narodu, ale czy kobieta idzie wskazanymi jej przez Opatrzność torami?

HELIANTUS:

Posłuchaj, nim ją nazwiesz matką pokolenia przyszłego, czemże ci będzie?

GWOŹDZIK PĄSOWY:

Kochanką i żoną.

HELIANTUS:

Kochanką, żoną, towarzyszką miłą, słodką powiernicą, przyjaciółką i radą w potrzebie, wspaniałą ozdobą twego domu. A czemże cię zdobyła?

GWOŹDZIK PĄSOWY:

Wdziękiem, pięknością, gracyą swoją.

HELIANTUS:

A widzisz, nie na próżno Pan Bóg ją obdarzył wdziękami. Nie nazywaj ją pokusą, nie zarzucaj jej płytkości lalki do zabawy, raczej oskarż się sam, że słabym jesteś w żądzach swoich, że u ciebie zmysłowość przeważa. Gdyby u ciebie przeważała duchowa

strona, gdybyś był silnym moralnie, nie szukałbyś w kobiecie piękności, ni lalki do zabawy, ale ubiegałbyś się o nieskalaną cnotę w kobiecie, o rozumne zapatrywania, które to przymioty powinny zdobić żonę naszą i matkę przyszłego pokolenia. Widzisz lalkę w kobiecie — to wina twoja, nie baw się nią, lecz myśl i pracuj z nią razem, by się na wzajem wydoskonalać. Wówczas kobieta nie będzie lalką, lecz człowiekiem.

GWOŹDZIK PĄSOWY:

Sługa powolny twój, książę, słuszność masz wielką, lecz pocóż ta kobieta taka próżna?

HELIANTUS:

Niech za mnie odpowie Gwoździk biały.

GWOŹDZIK BIAŁY:

Dla czegóż kobieta próżna? Rzecz jasna, tej próżności uczymy ją sami przecież, mówiąc jej wieczne pochlebstwa, śpiewając hymny pochwalne na cześć jej wdzięków i strojów, a nigdy lub rzadko, na cześć jej moralnych zasad.

HELIANTUS:

Wybornie mu odpowiadasz, rycerzu biały, zdobyłeś sobie łaskę.

GWOŹDZIK BIAŁY:

(z głębokim ukłonem)

Idę śladem mojego mistrza.

HELIANTUS:

Teraz mi powiedz, rycerzu biały, dlaczego Gwoździk pąsowy nazywa kobietę zazdrosną?

GWOŹDZIK BIAŁY:

Bo... bo... bo... nie śmiem, najjaśniejszy panie, obrażę rycerza.

HELIANTUS:

W takim razie sam wytłumaczę: — Ci są zazdrośni, co sami dają powód do zazdrości. Zawsze niepoprawni są mężczyźni! Za dużo wymagają od kobiet — za mało od siebie!

GWOŹDZIK BIAŁY:

Co prawda i kobiety od nas wymagają niewiele.

GWOŹDZIK PĄSOWY:

Nawet bardzo mało, nie lubią mazgajów!

HELIANTUS:

Kobieta dobrocią swoją wybacza, łagodnością chce nas mieć na uwięzi, lecz my nadużywamy jej dobroci, oszukujemy ją, jako ci, co znają lepiej świat szeroki i jego wybiegi.

GWOŹDZIK PĄSOWY:

Być może, najjaśniejszy panie, ale dziś zmieniłem już przekonanie moje, nazywając kobiety da-

rami Nieba. Chciałbym sięgnąć po szczęście... i zdobyć je dla siebie.

HELIANTUS:

Równe nasze pragnienia; owszem, macie prawo do tego wszyscy, byle na uczciwej drodze. Kobieta i mężczyzna są przeznaczeni dla siebie z woli Opatrzności, są dopełnieniem siebie, razem tworzą na ziemi wspaniałą, harmonijną całość. W związku takim łączy się piękność ze siłą, dobroć z energią, względność ze stanowczością, wrażliwość z męstwem. Cudownie piękny akord, harmonią swoją łagodzący ostrość tonów w symfonii, zwanej ludzkością. Za długo jednak, rycerze, rozprawiamy w odosobnieniu od dworu, wracajmy do tańczących par.

(HELIANTUS i GWOŹDZIK BIAŁY wychodzą środkiem)

SCENA II.

GWOŹDZIK PĄSOWY i NARCYZ.

NARCYZ:

(z lewej)

Nasz gość w takiej samotności?

GWOŹDZIK PĄSOWY:

Gawędziliśmy tu z księciem o kobietach.

NARCYZ:

O naszych kobietach?

GWOŹDZIK PĄSOWY:

Tak ogólnie, ale tu macie prawdziwie piękne kwiaty.

NARCYZ:

Bynajmniej nie przeczę, wszak to dwór królowej kwiatów? Atmosfera obok piękności dużo ma ciepła, bo kilka par zakochanych w sobie.

GWOŹDZIK PĄSOWY:

Atmosfera nawet gorąca, zdaje mi się, — np. hrabia Oset zabrał sobie jakby już na własność piękną Dalię, broni wprost przystępu do niej, a kobieta ta szalenie dużo ma powabu.

NARCYZ:

Ten powab jest bardzo płytki, a hrabia Oset tylko szerzy zgorszenie, lecz i baron Kąkol rzuca słówka zbyt wulkaniczne w uszko Stałej, nadobnej, a skromnej niezapominajki.

GWOŹDZIK PĄSOWY:

A ciebie, panie, zazdrość pożera?

NARCYZ:

I pochłania całego.

GWOŹDZIK PĄSOWY:

Od czego broń? Nie daj się pochłonąć tak podłej namiętności.

NARCYZ:

Wolę bez broni zdobyć sobie szczęście.

GWOŹDZIK PĄSOWY:

Tchórzysz?

NARCYZ:

Wybaczam to słowo — gościowi. Nie lubię krwi przelewu, wolę spokój aniołów, a jeszcze w takim razie, gdy chodzi o wybór kapłanki ogniska domowego.

GWOŹDZIK PĄSOWY:

I krew się nieraz lać musi.

NARCYZ:

Chyba na polu walki, jam ziemianin, lubię ciszę wsi, nie wrzawę boju.

GWOŹDZIK PĄSOWY:

Rycerze szli dawniej za pługiem — i przodkowie twoi byli rycerzami.

NARCYZ:

Dziś nie potrzeba męstwa, by walczyć, broń zastąpi odwagę bohatera.

GWOŹDZIK PĄSOWY:

Chodźmy pilnować kobiet, mam chęć odsadzić hrabiego od nadobnej i dowcipnej Dalii.

NARCYZ:

I ja postaram się o to, by odtrącić barona Kąkola od niej, od tej uroczej i niewinnej Niezapominajki.

(odchodzą w prawo)

SCENA III.

HELIANTUS i KRASNORODA, HOŻA i POWÓJ wchodzą parami środkiem (po chwili) STAŁA i NARCYZ z lewej.

KRASNORODA:

Nikogo tu niema, odpocząć można swobodnie po tańcu.

(HELIANTUS odprowadza ją do kozetki i siada przy niej)

HOŻA:

A przytem poeta nam wypowie swe myśli złote, w lutnię swą zadzwoni, w tę srebrną i dźwięczną.

(HOŻA siada, przy niej POWÓJ).

HELIANTUS.

A tak, obiecałeś nam, poeto, wygłosić ową legendę o świętej górze.

POWÓJ

(z ukłonem)

Będzie to dla mnie wielkim zaszczytem, książę.

KRASNORODA.

Gdzie znalazłeś temat do tej pieśni, zacny Powoju?

POWÓJ

W chacie pustelnika, Bluszczem zwanego.

HELIANTUS.

Bluszcz tu — w pobliżu?

POWÓJ.

Mieszka pod ową świętą górą, o której myślę wypowiedzieć legendę.

(Wchodzą środkiem NARCYZ ze STAŁĄ).

HELIANTUS.

Prosimy posłuchać z nami pięknej legendy.

(STAŁA i NARCYZ siadają w milczeniu)

POWÓJ

(wstaje)

LEGENDA O ŚW. GÓRZE.

Po za łąkami, błoniem i rzeką,
Rozsiadł się mocarz — borem nazwany,
U stóp ma klasztor pod swą opieką,
W górze jest klejnot od lat schowany.
Strzegą go duchy, Boże anioły,
Książę ciemności stawia przeszkody,
Żądze rozbudza, gani mozoły,
Głosu posłuchać każe przyrody.
W borze stuletnim, wije się wstęgą
Ścieżyna stroma, wspina ku górze;
Pielgrzym ją zdobyć musi mitręgą,
Wreszcie postawi stopę już w chmurze.
Gdy już tak blisko miejsca świętego,

Anioł podąża chronić chce skrzydły —
Piekło też huczy, bierze jak swego,
Grzechu chce wszczepić jad ten obrzydły,
Śmiechem wybucha, spycha z ścieżyny:
Kto z was bez winy?
I znów się pielgrzym stacza w otchłanie,
Zdobyć nie może klejnot wieczysty;
A jest wśród ludu wierne podanie,
Kto raz zdobędzie, zawsze już czysty,
Wolny od żądzy, kraj swój odrodzi,
Z pęt wyswobodzi.
Z onym klejnotem błyśnie i sława,
Wiara i miłość, cześć dla kobiety,
Śladem ich pójdą honor i prawa,
Święte ku Niebu płyną podniety.
Wezmą anieli berło to w dłonie,
Odtąd i zdrowie ludów zapłonie,
Wskrzesi i męstwo,
Ducha zwycięstwo.
Wzywam rycerstwo, mędrców i króli,
Ziemian i mieszczan, lud i magnaty,
Wszystkich pamiętnych klęski i bóli,
Którzy nie znoszą brudnej tej szaty,
W którą narodów stroją dziś ducha,
Idźcie po klejnot, dobro to ludu,
Serca niech wasze zmiękczy i skrucha,
Niech się dopełni sława tu cudu!
„Czystość — to zdrowie",
Klejnot wam powie,
„Czystość potęga,
Siłą, jak wstęga

Związe ten świat —
Boży to kwiat".

HELIANTUS.

Piękna twa legenda, mistrzu, głęboko sięga w duszę człowieka i w przyszłość ludzkości, ale powiedz mi, kto nam wskaże drogę na tę świętą górę, po ów klejnot?

POWÓJ.

Bluszcz wam wskaże drogę, sławny pustelnik, znany ze świątobliwego życia i mądrości swojej.

HELIANTUS.

A ten klejnot, co wyobraża?

POWÓJ.

Berło, godło monarchy.

HELIANTUS.

Tak chciałbym posiąść to berło, lecz potrzeba mi pomocy, by je odszukać. Dostojna królewno, czy zechciałabyś mi towarzyszyć w tej pielgrzymce na św. górę?

KRASNORODA.

Szczerem sercem, pielgrzymka taka będzie dla mnie zaszczytem.

HELIANTUS.

Dla mnie będzie ona nietylko zaszczytem, lecz

rozkoszą i wróżbą przyszłego szczęścia. Któż z państwa pójdzie z nami.

HOŻA.

Po tak piękny klejnot pójdziemy wszyscy, chociaż po stromej ścieżce.

STAŁA.

Nie obawiamy się przeszkód, od czego moc woli i moc wiary?

NARCYZ

(do STAŁEJ)

Przy boku pani, pójdę i ja, wiedząc z góry, że skrzydły swemi odtrącisz moc złego.

SCENA IV.

Ciż sami i DALIA, RESEDA, MAK, OSET, KĄKOL i DZWONEK.

(wchodzą z lewej)

HELIANTUS.

Ależ, towarzystwo nasze się powiększa. Któż z państwa pójdzie naszym śladem na św. górę, po klejnot wieczysty, mający siłę odrodzenia ludzkości?

RESEDA.

Z miłą chęcią przyłączę się do orszaku twego, książę!

HELIANTUS.

A pani, nadobna Dalio?

DALIA.

Nie szukam dalszych horyzontów i na nich błyszczących gwiazd, mając słońce w pobliżu, dające tyle ciepła i światła.

HELIANTUS.

Piękny komplement.

DZWONEK.

Ale za płytki — bez zasad, dyń — dyń —dyń.

OSET.

W każdym razie dworski i pełen życia.

MAK.

Pulsujący krwią.

KĄKOL.

Przedewszystkiem bądźmy ludźmi, a nie aniołami.

MAK.

Przedewszystkiem ulegajmy swemu przeznaczeniu.

DZWONEK.

(szyderczo)

I rzućmy się w otchłań żądzy... dyń — dyń — dyń.

POWÓJ.

O nie! stokroć nie! Nośmy raczej wysoko, naj-

wyżej sztandar ideałów szlachetnych, chwaląc siłę woli, nie wierząc w ślepe fatum.

HELIANTUS.

Wznośmy się ścieżyną ową stromą ku św. górze, by odzyskać ów wieczny i życiodajny klejnot. Królewno, zechciej się oprzeć na mojem ramieniu, przejdziemy do głównej sali, by nad tą myślą dalej się zastanawiać.

(podaje ramię KRASNORODZIE)

POWÓJ

(podając ramię HOŻEJ)

Pójdziemy i my.

NARCYZ.

(czyni to samo)

I my także.

(odchodzą środkiem)

SCENA V.

RESEDA, DALIA, MAK, OSET, KĄKOL — DZWONEK.

KĄKOL.

Narcyz się narzuca nadobnej Niezapominajce.

RESEDA.

Wątpię, to zacny chłopiec.

OSET.

Trzeba mu o tem szepnąć na ucho, pochwała taka zachęca.

RESEDA.

Zachęca najwyżej do szczerej przyjaźni.

MAK.

Nie wierzę w przyjaźń, zawartą między kobietą, a mężczyzną.

RESEDA.

Za cóż pan ludzi uważa, mości Maku, autorze?

MAK.

Za zwierzęta poniekąd...

RESEDA.

Wstydź się, autorze, takie to wygłaszasz zasady! Cofasz się w kulturze.

KĄKOL.

Albo odkrywam nowe drogi.

RESEDA.

Albo nowe wskazujesz przepaści.

OSET.

Nowe odkrywa rozkosze, wszak tak, piękna Dalio?

(podaje Dalii ramię)

DALIA.

Być może, nie przeczę.

RESEDA.

Dalia żartuje, nie wierzcie jej, panowie.

DALIA.

Za cóż ty mię masz? Resedo, nie potrzebuję adwokatki.

RESEDA.

Uważam cię za światłą kobietę.

DZWONEK:

I rozpusta nieraz świeci... dyń — dyń — dyń.

DALIA.

Mości Dzwonku!

DZWONEK.

Pani lubi prawdę, pani prawdomówna — nauczyłem się tej cnoty od pani — więc pani wybaczy...

DALIA.

Wybaczę, boś dowcipny.

KĄKOL.

A może zazdrosny?

DZWONEK.

A o cóżby zazdrosny?

KĄKOL.

O czułe spojrzenie.

DZWONEK.

Reseda, dostojna pani rozstrzygnie.

(OSET rozmawia po cichu z DALIĄ, całuje jej ręce)

RESEDA.

Nic nie rozstrzygnę, radzę powrót do sali, królowa na nas czeka.

KĄKOL.

(podając ramię RESEDZIE)

Służę pani.

MAK.

I ja wracam do królowej, a czynię to z przyjemnością, bo ci państwo (patrząc na Dalię i Oset) za bardzo się czulą do siebie, ulegają przeznaczeniu...

RESEDA

Uwaga niepotrzebna, w przeznaczenie nie wierzę, nie byłoby wolnej woli, nie byłoby i walki i zasługi.

(odchodzi w prawo z KĄKOLEM)

DZWONEK.

(spoglądając na DALIĘ i OSET)

Cóż mam patrzeć na ich czułości? (z ukłonem) Do widzenia państwu, dyń — dyń — dyń — odchodzę, nie chcąc być świadkiem wobec jasnego trybunału opinii publicznej.

OSET.

A idź, nudziarzu!

DALIA.

Zmykaj czemprędzej, a nie podsłuchuj!

SCENA VI.

DALIA i OSET.

OSET.

Wreszcie sami! najdroższa hrabino!

DALIA.

Oddycham swobodniej, kochany hrabio!

OSET.

Nadeszła chwila pożądana, lecz przerwać ją może niepotrzebny świadek, więc spieszyć się muszę. Wiesz przecież, ubóstwiana Dalio, że droższą mi jesteś nad życie; czy pozwolisz mi się męczyć dalej i zostawisz mię w samotności?

DALIA.

Rodzina się sprzeciwia, królowa opór stawia, jestem żoną i matką...

OSET.

Jesteś serca mego panią, nie broń się, jedyna, najdroższa, bo wiem, że mam władzę i nad twojem sercem. Słyszałaś, co mówił i co wygłaszał autor Mak w pismach swoich? To zasada życia i użycia.

DALIA.

Kusisz mię, hrabio!

OSET.

Kuszę, bo żar mię rozpala, ty moją być musisz!

DALIA.

Szalejesz — cóż zrobię?

OSET:

Rzucisz wszystko.

DALIA:

Co powie opinia? Co powie królowa?

OSET:

Drwij sobie z opinii, byle szczęście było! Posłuchaj mię, jedna jest rada, żeby prędko dojść do upragnionego celu i uniknąć przykrości.

DALIA:

Jaka rada? Mów, hrabio.

OSET:

Dziś bal na dworze, umysły zajęte, nad ranem znikniemy oboje...

DALIA:

(z lękiem)

Co, dziś? Hrabio, to za nagle!

OSET:

Im prędzej, tem lepiej, mniej będzie komenta-

rzy. Nie namyślaj się ani chwili, jedyna, porywam cię przemocą, wykradam — nazywać się będzie.

DALIA:

Przerażasz mię — to skandal!

OSET:

Żebyś sama nie była przedmiotem skandalu, baron Kąkol wykrada dziś Stałą, niezapominajkę.

DALIA:

Czy być może? i z jej wolą?

OSET:

Z wolą, czy bez woli, dał mi słowo, że to zrobi; zresztą kocha szalenie dziewczynę, ona zaś nie zna świata, łatwo więc ją otumani.

DALIA:

Lżej mi na sercu, gdyby jeszcze i ona...

OSET:

Napewno zniknie dziś i ona z pałacu.

DALIA:

Wyśmienity pomysł, właśnie że ona, ta pełna zasad — silnie wierząca...

OSET:

Widzisz, bóstwo moje, wszystko zrobione, by

tylko wyrwać cię z tych murów konwenansów i dać ci rozkosz prawdziwą.

DALIA:

Jedyny, któż ci się oprze? Tyś płomień!

OSET:

Tyś żar, co rozpala.

SCENA VII.

CIŻ SAMI i DZWONEK.

(zagląda powoli z lewej strony)

DZWONEK:

Dyń — dyń — dyń — ostrożnie — bo się pali!

DALIA:

Niepotrzebny świadek.

OSET:

Podsłuchujesz, Dzwonku.

DZWONEK:

Dzwonię, dzwonię, spełniam moje zadanie i na pożar dzwonię! (oddalając się). Proszę do salonu, kontredans się rozpoczyna.

(odchodzą wszyscy w prawo)

STAŁA i KĄKOL (wchodzą środkiem — później z lewej) DALIA i OSET.

KĄKOL:

O chwilę posłuchania proszę cię, pani.

STAŁA:

Po cóż mię, baronie, tu prowadzisz? Wolę być w salonie.

KĄKOL:
(całując jej rękę)

Nie wiesz, nie odgadujesz nawet, czem dla mnie jesteś, niewinny kwiatku!

STAŁA:

Cóż pan robi, na Boga?!

KĄKOL:

Ubóstwiam cię do szału!

STAŁA:

Szału nie lubię, w nim drga namiętność.

KĄKOL:

Młodą będąc, jak tchnienie wiosny, nie pojmujesz nawet, nadobna pani, czem jet miłości siła...

STAŁA:

Być może, że siła miłości jest wielką, lecz odczuwam odrazę do szału zmysłów.

KĄKOL:

Bo nie znasz jego potęgi, czaru.

STAŁA:

Znam potęgę i czar niewinności.

KĄKOL:

Dzieckiem jesteś, ukochana, rozbudzę w sercu twojem płomień. Niebianko moja, aniele, lica twe płoną... czuję serca bicie...

STAŁA:

Odgadłeś, panie, serce bije — ale z trwogi!

(wchodzą z prawej DALIA i OSET)

DALIA:

Patrz, hrabio, — i oni się kochają! (do Stałej) Pofolguj sercu, wierz baronowi, pragnie szczęścia twego.

STAŁA:

Wierzę tylko sumieniu mojemu.

DALIA:

Nie masz-że przeczucia szczęścia?

STAŁA:

Mam przeczucie obowiązku.

OSET:

Obowiązkiem kobiety kochać.

STAŁA:

Kochać, prawda, ale tych, co nam są wzorami, bohaterów życia naszego.

OSET:

To nudni ludzie, wierz mi, pani. Baron jest młodzieńcem, pełnym uczucia, szału; zapoznaj się z nim, ufaj mu, a zgotuje ci wszystko, co tylko możebnem na ziemi do szczęścia ludzkiego. Patrz, nadobna pani, jak jesteśmy dziś oboje szczęśliwi z Dalią!

(całuje ręce Dalii)

DALIA:

Postanowiłam pójść za hrabiego.

STAŁA:

(z oburzeniem)

Co słyszę? — A mąż — a rodzina?

DALIA:

Wyżej cenię głos serca — ponad obowiązek, to głos natury! głos przyrody!

STAŁA:

Głos przyrody nieraz brutalnym bywa, zwierzęcym. Chcę być człowiekiem, wierzącym w istność i nieśmiertelność duszy, której ojczyzną — wiecz-

ność! Chcę mieć to piętno człowieczeństwa na sobie, tę godność wysoką, którą mi powierzył Stworzyciel. Pragnę mieć cechy kobiety cnotliwej.

OSET:

To są mrzonki, dostojna pani, twojem przeznaczeniem miłość, bierz ją z ręki barona. To ród możny, lęk budzi w królestwie dla swojej potęgi. A teraz posłuchaj, pani, — i zechciej nam towarzyszyć w naszej przechadzce po parku. Tu duszno, gorąco, zresztą całe towarzystwo zbiera się nad stawem, dla zobaczenia sztucznych ogni. Spieszymy się, by sobie obrać najlepsze miejsca.

STAŁA:

Mnie — nie spieszno wcale!

KĄKOL:
(podaje jej ramię)

Prosimy, wszak nam miło będzie z piękną Dalią i dowcipnym hrabią?

STAŁA:
(z obawą)

Lękam się — Boże!

OSET:
(bierze rękę Stałej)

Dzieckiem jesteś, miła pani, krzywdy ci nie wy-

rządzimy, chodzi nam jedynie o towarzystwo dla hrabiny Dalii.

DALIA:

Pójdź, kochanie, pójdź z nami, zabawimy się wszyscy wybornie, w parku pełno dworzan.

(wyprowadzają Stałą — odchodząc w prawo)

SCENA IX.

GWIAZDA i ASTER.

(środkiem)

GWIAZDA.

Powiedz mi, mości kanclerzu, gdybyś nie był moim poddanym, ale obcym dla mnie człowiekiem, jaki charakter, jaką barwę dostrzegłbyś na moim dworze?

ASTER.

Pozwolisz-li, najjaśniejsza pani, mówić zupełnie otwarcie?

GWIAZDA.

Najzupełniej, żądam nawet gołej prawdy, bo coś się w mojem państwie psuć zaczyna. Kółeczka w zegarku, zwanym społeczeństwem, funkcyonują źle, obrały inny kierunek, niewłaściwy zupełnie; wskutek tego fałszywego toru i fala ducha narodu wezbrała jakąś niebezpieczną i groźną mocą.

ASTER.

Najjaśniejsza pani, ku wielkiej swej chwale, doj-

rzałaś sama, że chociaż to państwo nasze jest ojczyzną kwiatów przecudnych, a władczynią jego królowa róż, a róża jest godłem miłości, ale ta miłość przechodzi w szał namiętności. Nie rodzi nam to uczucie, samo w sobie szlachetne, pięknych i błogich owoców dawniejszych np. łagodności, dobroci, względności, pobłażliwości, ofiarności i poświęcenia, przywiązania do Boga i religii, do rodziców, męża, żony i dzieci, słowem do rodziny, do kraju swego i tradycyi jego. Przedewszystkiem dziś niema prawdziwego zrozumienia obowiązku człowieka, dostrzegam tylko szał i szał!

GWIAZDA.

Słowem, panuje teraz obniżenie dawniejszych wielkich ideałów ludzkości.

ASTER.

I to duże, a ten zwrot ducha jest dla nas nawet hańbą.

GWIAZDA.

To obniżenie szlachetnych uczuć jest chorobą wieku; trzeba dotrzeć do źródła złego, by przeprowadzić sanacyę stosunków w państwie. Ale gdzież jest to źródło?

ASTER.

Duch ludzki uległ niebezpiecznemu prądowi, dążącemu jak wszystko dziś do swobody i do użycia. Duch ludzki truje się od dawna pomysłami filozofów bez wiary i honoru, bo czyż człowiek uczony, ma-

jący w sobie honor obywatela, może truć współbraci swoich — rodaków? Czyż człowiek uczony, mający Boga w sercu, może truć zgnilizną moralną dusze bliźnich? Sławny modernista Mak, powieściopisarz i myśliciel, wabi kolorytem w swych pismach, nim pociąga zmysły czytelnika, a słowa jego rozpalają żądze.

GWIAZDA
(z siłą)

Usunąć go trzeba!

ASTER.

Usunąć nie można, bo mamy tu wolność słowa.

GWIAZDA.

Czyż autor Mak i jemu podobni są jedynemi źródłami złego?

ASTER.

Najjaśniejsza pani, taki Chmiel opiera wszystko na rozumie, to filozof, co nie zna zasad moralności, w Boga nie wierzy, odrzuca religię i jej prawa.

GWIAZDA.

To szkodnik ludzkości.

ASTER.

Szkodnik i truciciel. To roślina, co wysoko się pnie, ztąd ściąga wzrok ludzki ku sobie, na pozór zdaje się być dobrodziejstwem, przynoszącem ko-

rzyści, ale ile ludzi upaja codziennie i codziennie?... Wyzuwa nieraz rodziny z chleba i dachu... Tak samo i błyszczący Mak. Hymny śpiewa na cześć namiętności... To niebezpieczne opium, które zeń wyrabiają, odurza — zadaje śmierć.

GWIAZDA.

Jeżeli Mak i Chmiel, — i ich towarzysze, upajają i odurzają rozum, — podniecając zmysły, zadają śmierć moralną ludzkości, tem samem podkopują i fundament pod zdrowiem narodu, rozprzęgają jego moc, to precz z nimi, precz!

ASTER.

Powoli, ale wytrwale wpływać musimy na zmianę. Ludzkość jest obałamucona pięknymi frazesami, a szlachetna rodzina, która kiedyś ogromny wpływ wywierała na nią, wymarła już nieledwie.

GWIAZDA.

Którą rodzinę masz na myśli, kanclerzu?

ASTER.

Wysoki ród Lilii białej.

GWIAZDA.

A tak, słuszna uwaga, bez kwestyi. Ni jednej Lilii białej na dworze naszym, prawda, wstydzę się sama, tak dalej być nie może! Trzeba odszukać, dźwignąć tę rodzinę, by nam drogę rozjaśniała, jak

pochodnia. Powój musi nam dopomódz w tej sprawie, wieszczem jest naszym.

ASTER.

Powój jest wieszczem niewątpliwie. Wiotki, naginający się do potrzeb, lecz śmiało pnący się pod górę, porywa nas ze sobą, barwnymi kwiaty, niby gwiazdami, wskazuje kierunek ku Niebu. Do rozkwitu potrzebuje ciepła duszy i blasku światła. Gdy ciemności świat ogarniają, a w nich szaleć zaczynają namiętności, wówczas Powój zamyka swój kielich ofiarny, w obawie, by kropla trucizny weń nie wsiąkła... Powój pnie się wysoko, po basztach, kolumnach, wieżycach i ruinach, obejmuje nietylko teraźniejszość, ale i przeszłość i przyszłość; oczy wszystkich zwrócone ku niemu, uszy spragnione pochwycić nutę pieśni jego, podnoszącą nasze myśli, rozgrzewającą serca.

GWIAZDA:

To kwiat Boży — duch czysty wieszcza! Porywa, uzdrawia, dodaje siły, by rosnąć w bohaterów. Odtąd całą naszą działalność wytężymy w stronę zepsucia moralnego, by społeczeństwu nadać dawną barwę czystej miłości, odrodzić je w zdrowym duchu. Polecam tę sprawę pamięci mego kanclerza.

ASTER:

Szczęśliwym będę, gdy zdołam wypełnić rozkazy władczyni mojej.

(odchodzą środkiem)

DZWONEK — NARCYZ (z lewej) później CHRYZANTEM BIAŁY i GWOŹDZIK BIAŁY.

DZWONEK.

Uważaj i pilnuj, biały Narcyzie, bo sprawa nieczysta...

NARCYZ.

Gdzie Stała — piękna niezapominajka?

DZWONEK.

Wyszła do parku z hrabiną Dalią, Ostem i Kąkolem. Pilnuj, biały Narcyzie!

(Narcyz wybiega w prawo).

(GWOŹDZIK BIAŁY i CHRYZANTEM BIAŁY wchodzą środkiem).

CHRYZANTEM BIAŁY.

Czy tu był Narcyz?

DZWONEK.

Co tylko odszedł. Szukajcie go, mości rycerze, w parku, służcie mu pomocą w razie...

GWOŹDZIK BIAŁY.

Pomocą?

DZWONEK.

Tak, pomocą, jesteście rycerzami, idźcie bronić niewinnej dziewicy... dyń — dyń — dyń. Zdaje mi się, że tu się coś święci, coś bardzo grzesznego... i chorego... dyń — dyń — dyń — Idę z wami, wskażę bliższą drogę.

(Odchodzą wszyscy w prawo).

SCENA XI.

HOŻA i POWÓJ (z lewej).

POWÓJ.

Tak, pani droga, z twej duszy czystej biorę natchnienie.

HOŻA.

Zaszczytne to dla mnie, bo pieśń twoja, mistrzu, podnosi serce i duszę.

POWÓJ.

Jakżeby nie miała podnosić ku górze, gdy źródło z którego czerpię, to święta niewinność ciała i ducha:

Która trwoni
Tyle woni
Łaski Bożej,
Bierze duszę!
Piękność Hożej
Wielbić muszę.

Z tej świętej krynicy oby uzdrowienie spłynęło narodom. Głęboko w mem sercu wyryły się słowa Krasińskiego z Psalmu miłości:

A narodu duch zatruty,
To dopiero bólów ból!

Pamiętam te słowa, jako groźną przestrogę. Najpodlejszym z obywatelów nazwę też każdego, któryby truł ducha narodu zasadami swemi niezdrowemi.

HOŻA.

Cześć ci, mistrzu, za te słowa!

POWÓJ.

Nie zasługuję na cześć, pani moja, spełniam tylko obowiązek, najprostszą moją powinność.

HOŻA.

Cześć ci za zrozumienie głębokie i prawdziwe obowiązku.

SCENA XII.

HOŻA, POWÓJ, DZWONEK, później GWIAZDA, ASTER, HIJACYNT, BEGONIA, RESEDA, MAK i CHMIEL.

DZWONEK:
(za sceną)

Ratunku! (wbiega) Pomocy! Porwano kwiat o słodkiej barwie — wykradziono Stałą!

HOŻA.

O Boże! ratunku!

POWÓJ.

O zgrozo! Któż popełnił dzieło ohydne?

(Wchodzi środkiem Gwiazda z orszakiem swoim).

DZWONEK.

Najjaśniejsza Pani, zginęła hrabina Dalia! Porwano piękną Niezapominajkę!

GWIAZDA (surowo)

Kto przyłożył ręki do tej zbrodni?

DZWONEK.

Zdaje mi się — hrabia Oset — i baron Kąkol.

GWIAZDA.

Mości kanclerzu, mości ochmistrzu i ty, ochmistrzyni godna, to sprawa niebywała na żadnym dworze, żeby pod okiem takich dostojników, w pałacu królewskim, popełniono czyn podły i zbrodniczy — uprowadzenie dworskich dam!

ASTER.

Drżę z oburzenia, najjaśniejsza monarchini.

HIJACYNT.

Stało się to nagle, niespodziewanie. Pogoń już wysłana, rycerze młodzi rzucili się ku ratunkowi.

BEGONIA.

Kwiat taki, jakim jest Stała, wykraść się nie daje, uległa chyba przemocy.

GWIAZDA.

Tem boleśniejsza sprawa.

DZWONEK.

Wróci niewinna, przepadnie winna — dyń — dyń — dyń.

POWÓJ.

Trucizna wsiąkła zbyt głęboko, owoc już wydaje.

GWIAZDA.

Mości Maku, autorze, którego rozum zaślepia pycha sławy, trujesz mi naród! Wprowadzasz do dusz kobiet rozwiozłość, lekceważenie obowiązku, zachwalając im wolną miłość... Rozwalasz fundamenta szczęścia rodzinnego!

MAK.

Daruj, najjaśniejsza pani, to pomyłka, kobieta rodzi się dziś inną.

GWIAZDA.

Kobieta rodzi się z temi samemi skłonnościami, co dawniej, ale krzywicie jej pojęcia szałem namiętności zmysłów, które w niej rozbudzacie pięknemi słowy, niby blichtrem.

CHMIEL.

Czyż moja zasada nie lepsza, dostojna władczyni? Rządźmy się zimnym rozumem.

GWIAZDA.

To zasada dla głazów, nie dla ludzi.

(słychać wrzawę, zbliżanie się kroków).

Cóż to?

HIJACYNT.

Rycerze wracają pewnie.

SCENA XIII.

TEŻSAME OSOBY i STAŁA, NARCYZ, CHRYZANTEM, GWOŹDZIK BIAŁY.

(NARCYZ z CHRYZANTEMEM wnoszą Stałą omdlałą, GWOŹDZIK BIAŁY towarzyszy im — wchodzą z prawej),

GWOŹDZIK.

Szczęśliwie wyratowana.

(NARCYZ składa Stałą na otomanie, BEGONIA i REZEDA zajmują się nią).

GWIAZDA.

Czy żywa? bo blada, jak śnieg.

NARCYZ

(pada przy Stałej na kolana)

Ona żyć musi, chociażby dla mnie tylko!

GWIAZDA.

Utul twój żal, Narcyzie!

BEGONIA.

Omdlała z trwogi i przerażenia pewnie, ona żyć będzie.

GWIAZDA.

Wyjaśnij sprawę, rycerzu biały, Chryzantemie zacny.

CHRYZANTEM.

Narcyz, przeczuciem wiedziony, wybiegł z Goździkiem i ze mną za ciemną aleję parku. Nagle posłyszeliśmy jakąś wrzawę, urywane głosy, w końcu błagalne wołanie o ratunek, — wreszcie tylko stłumione jęki — szelest — jakby pasowanie się z przemocą. Rzuciliśmy się gwałtownie w ową groźną stronę. Tu — wśród ciemności — dojrzała nas porwana dziewica, ramiona wyciągnęła ku nam i padła zemdlona. Nadbiegamy, już Kąkol i Oset uprowadzali nieszczęśliwą; usta miała zawiązane, wlekli ją przemocą. Odepchnęliśmy szpadami zbrodniarzy. Oset dopadł karety, gdzie siedziała już hrabina Dalia i uciekł pędem rozszalałych rumaków. Kąkol przysiągł mi zemstę, wyzwał na pojedynek Narcyza, a dziewicę przynieśliśmy tu omdlałą, na rękach naszych.

GWIAZDA.

Chwała wam, rycerze młodzi, za cześć i opiekę nad godnością niewinnej kobiety. Biada Dalii i jej

równym! Na zawsze wydalone będą z królewskiego dworu.

ASTER.

Biada i tym, co szczepią truciznę w naród, chwila ich klęski zbliża się.

(zasłona)

AKT TRZECI.

Bór, krzyż drewniany po lewej, po prawej stronie chata pustelnika, przed nią ławka. Z dala widnieje szczyt góry. (Teatra mniejsze mogą ten ostatni szczegół opuścić).

SCENA I.

FIJOŁEK PIERWSZY, FIJOŁEK DRUGI (dwie siostry zakonne) i SŁAWA (w białej szacie, ale bez lilii) wchodzą z lewej na scenę i klękając pod krzyżem, modlą się chwilę po cichu.

FIJOŁEK PIERWSZY:
(do Sławy, wstając z klęczek)

Poigraj teraz, dziewczę miłe, z barwnym motylem, poszukaj złotego chrabąszcza, tęczowej muszki; posłuchaj śpiewu ptasząt i tego szelestu liści, osypanych rosą brylantową, idzie on ze wspaniałych drzew ku Niebu. To bór, w chwili przebudzenia się, śpiewa hymn swemu Stwórcy.

SŁAWA:

Porywa mię ten hymn boru, odczuwam jego piękno i harmonię w duszy. Zdaje mi się nawet, że to ja jestem owym śpiewakiem pierzastym, owym złotym chrabąszczem, ową muszką o skrzydłach tęczowych, które rwą się w górę ku ciepłu i światłu.

FIJOŁEK DRUGI:

Ku ciepłu i światłu... To rozbudzenie uczuć — to ciepło, co cię porywa ku Niebu; to światło, to przebudzenie twego rozumu i on kieruje się ku słońcu — ku tej wiecznej Prawdzie, ku Bogu, któremu zawdzięczasz całą piękność natury.

FIJOŁEK PIERWSZY:

Patrz, Sławo, i na te chmurki, zaróżowiła je jutrzenka, rzucając blaski rubinu i złota.

SŁAWA:

Jakież one cudne, ile w nich czaru! Ta jutrzenka miła, to istna królowa, ileż ona rozsypuje bezcennych klejnotów. O, gdybym mogła być taką chmurką chociaż... taką małą chmurką tylko...

FIJOŁEK DRUGI:

Chmurką białą dziś jesteś, bo niewinną dziewicą, lekką i powiewną, bo młodą, bez doświadczeń życiowych, ale ty być możesz i jutrzenką i blask i światło dobroczynne rozlewać wokoło siebie, na łany, bory, chaty i dwory.

SŁAWA:

Jakim sposobem, droga siostro, jam przecież biedną sierotą?

FIJOŁEK DRUGI:

Tyś biedną sierotą, lecz w tobie drzemie ród królewski!

SŁAWA:

(z głębokiem zastanowieniem)

Ród królewski? Nie rozumiem cię, siostro.

FIJOŁEK PIERWSZY:

Wytłumaczy ci to kiedyś Bluszcz, sławny nasz pustelnik i zakonnik. Dziś jeszcze ciesz się cudami natury i jej pięknością, ale spoglądaj na wszystko oczyma duszy, szukaj wszędzie celu i przyczyny, odnoś wszystko myślą ku temu potężnemu Panu, którego to tajemnicze stworzenie świata wspaniałem jest dziełem.

FIJOŁEK DRUGI:

(wskazując na ziemię)

Patrz, Sławo, idą mrówki. Całe szeregi dążą do wytkniętego im celu, chodźmy je śledzić.

SŁAWA:

(pochylona ku ziemi)

Tu idą, siostro — tam skręcają — dalej jest kopiec jakiś.

FIJOŁEK PIERWSZY:

To ich pałac królewski.

SŁAWA:

Odpoczywają w nim po trudach, bo wiem, że są pracowite.

FIJOŁEK DRUGI:

Chronią się do pałacu w czasie burzy i deszczu. Porobiły w nim tysiące komórek, w których składają zarodek przyszłego pokolenia i pożywienie dla niego.

FIJOŁEK PIERWSZY:

Mrówki bardzo przemyślne, są też symbolem pracy dobrej, uczciwej i wytrwałej, nie zrażającej się żadnym trudem, bo ma jasny cel przed sobą: wychowanie zdrowego i pracowitego pokolenia, co najważniejszą jest sprawą w rozroście na przyszłość.

SŁAWA:

Te owady tu, tak drobne i nikłe, a szanować je muszę; ileż mają rozumu i dobrej woli!

FIJOŁEK DRUGI:

Więcej nieraz mają rozumu i dobrej woli, niż człowiek, chociaż wyróżniony przez Stwórcę od zwierząt duszą nieśmiertelną i jej zaletami. To dzieło wyższe Stwórcy upadla się w życiu własną swoją namiętnością, jeżeli jej nie hamuje. Świat jest zepsuty, ale i ty pójdziesz w świat, Sławo.

SŁAWA:

Lękam się szerokiego świata, nie mam na nim żadnej bliższej rodziny, pozwólcie mi zostać w murach klasztornych.

FIJOŁEK DRUGI:

Bóg rozstrzygnie twą sprawę. Jeżeli godność niewinności twojej, bo o niej tylko mówię, ta godność królewska, potrzebna w kraju szerokim — to pójdziesz tam, Sławo, niechybnie.

SŁAWA:

Wolę wasz park i waszą kapliczkę, siostry miłe, niż ten świat szeroki.

FIJOŁEK PIERWSZY:

W świecie są piękniejsze parki i wspanialsze kościoły, wszędzie Boga chwalić można.

FIJOŁEK DRUGI:

Ale niema tej ciszy, tego spokoju niebiańskiego.

SŁAWA:

Więc pocóż mi mówicie, siostry zacne, o świecie?

FIJOŁEK PIERWSZY:

Bo Bóg ludzi przeznaczył do działań rozmaitych, nie wszyscy mają wieść życie zakonne. Nie myśl jednak o tem, Sławo, Duch Boży czuwa nad losem twoim.

SCENA II.

TEŻ SAME I BLUSZCZ.

BLUSZCZ:

(wychodząc z chaty)

Jak ptaki porannym śpiewem, tak wy, siostry zacne, chwalicie Stwórcę mądremi słowy.

FIJOŁEK PIERWSZY:

Zwracałyśmy Sławie uwagę na przebudzenie się boru.

SŁAWA:

(całując pustelnika w rękę)

Ach ojcze, ja bym żyć i umierać chciała w tej ciszy leśnej.

BLUSZCZ:

Piękno roztacza tu swe bogactwo niebywałe, lecz i bór ma swoje przykre strony, drogie dziecię, jak wszystko ziemskie. Wszędzie czuwać trzeba.

SŁAWA:

Tu, pośród barwnych ptasząt i muszek złocistych, na tym mchu seledynowym...

BLUSZCZ:

Czyha pokusa, jak wszędzie. Nieraz tu dzieją się zbrodnie, gdy noc czarny swój woal zarzuci na bór. Zbrodnia nie znosi światła, gnieździ się w ciemnościach i kałuży, chociaż zasiada nieraz i na złotym tronie.

SŁAWA:

Na złotym tronie, mówisz, ojcze? Przecież tam przykład dać trzeba poddanym, jakże słuchać i szanować mają wyższą władzę, gdy ona też błądzi?

BLUSZCZ:

I na tronie, Sławo, zasiadają tylko ludzie, nie aniołowie, a ludzie są ułomni, ale powinni dążyć do doskonałości aniołów.

FIJOŁEK PIERWSZY:

Wszak, ojcze, znasz przeszłość i ród Sławy? Powiedz jej coś bliższego z jej życia.

FIJOŁEK DRUGI:

Umysł i serce jej rozwinięte, dziś już o wszystkiem z nią mówić można, bo rozsądek ma wielki.

SŁAWA:

(całując BLUSZCZ w rękę)

O, proszę cię, zacny ojcze, powiedz mi co o matce, o ojcu, o domu moim. Wszak każde ptaszę ma ojca, ma matkę i gniazdo swoje i ja ich mieć musiałam! Sieroctwo wywołuje u mnie ogromną tęsknotę, ono mię tak boli... tak boli...

BLUSZCZ:

(zajmuje miejsce na ławie pod chatą)

Siadaj tu, przy mnie, dziecię, siostry odpoczną pod krzyżem, to prawdziwa ich ostoja i ochłoda przed nawałnicą życiową.

(FIJOŁKI siadają pod krzyżem, SŁAWA zajmuje miejsce obok BLUSZCZU)

SŁAWA:

Gdzież kraj mój rodzinny, ojcze?

BLUSZCZ:

Daleko ztąd, ciepły i piękny kraj, ale rodzina twoja rozpierzchła się po świecie, raczej rozebrały

ją narody, spragnione jej wdzięków i godności. Nie było zakątka na ziemi, gdzieby jej nie widziano, zwłaszcza u ludzi z kulturą wyższą. Ojciec i matka twoja, pochodzenia wspaniałego, o nieskalanych i wyższych charakterach, nadali ci imię „Sława“, bo wieść o waszym rodzie, cnocie i godności waszej monarszej, rozeszła się po całym świecie, jak sława prawdziwa najzacniejszych bohaterów.

SŁAWA:

A nazwa mego rodu — jego godło?

BLUSZCZ:

Nazwa twego rodu — to Lilia, kwiat wspaniały postacią, godło jego to kielich biały, symbol czystości i ofiarności ducha, więc ty, Sławo, jesteś „Lilią białą“.

SŁAWA:

Lilią jestem białą... taką, jaką widuję w ręku świętych?

BLUSZCZ:

Taką samą.

SŁAWA:

To piękny kwiat.

BLUSZCZ:

To monarchów kwiat, nosi na sobie stygmat godności królewskiej — ofiarności i wyższości.

SŁAWA:

Więc ja...

BLUSZCZ:

Więc twój ród i ty stajesz na równi z książęcymi rodami.

SŁAWA:

O Boże! to mię przeraża!

BLUSZCZ:

Dla czego, dziecko drogie?

SŁAWA:

Ciężkie są obowiązki tych, co panują, to władcy i świeczniki narodu, czy to na tronie, czy w sztuce, czy we wiedzy.

BLUSZCZ:

W zadaniu i odpowiedzialności tkwi właśnie ta godność prawdziwa, ale tylko wtenczas, gdy będziesz światłem przeczystem, nie łudzącem. Ogniki błędne prowadzą na manowce.

SŁAWA:

Czy ród mój długo panował na świecie? Dla czego dziś jestem biedną sierotą?

BLUSZCZ:

Gdy szatan zasiał kąkol w Bożą pszenicę — złe obyczaje — i twój piękny ród wypędzono z kraju.

Rodzice twoi poszli na wygnanie, a z obawy, żeby ciebie, ową latorośl królewskiego rodu, nie zmarnowano, oddali cię, jako małe jeszcze dziecię, do klasztoru tutejszego. Berło zaś wspaniałe swoje złożyli tam — w owej świętej górze, w zamkniętej dziś grocie.

SŁAWA:

Nigdy mi o tem nie mówiłeś, ojcze, czy to tajemnicą?

BLUSZCZ:

Tajemnicą — prawda, ale tajemnicą zostanie tylko do czasu, aż Stwórca ciebie, Sławo, powoła do działania. Klucze do tej groty, gdzie berło zachowane, mam ja — zakonnik i pustelnik. Wiesz o wszystkiem teraz, ale pokryj to jeszcze milczeniem grobowem.

SŁAWA:

Drżenie mię przejmuje... Owa tajemnica, przeszłość moja, pochodzenie, wzruszają mię do głębi duszy. Ojcze, czy znałeś rodziców moich?

BLUSZCZ:

Znałem twoich rodziców, z oblicza ich biła szlachetność i piękno. Żyłem też z nimi w kraju, gdy świat był lepszym, ale gdy na nim rozszerzyła się rozpusta — i w czynie — i w słowie — i w sztuce nawet, gdy wygnano twoich rodziców i ja usunąłem się ze świata w tę oto pustelnię. Wolę tu rozmawiać z nu-

cącymi ptaszkami i borem szumiącym, niż ze zwyrodniałem z rozpusty ludzkiem plemieniem.

(słychać róg myśliwski)

SŁAWA:

Cóż to?

FIJOŁEK PIERWSZY:

To sygnał rycerski.

FIJOŁEK DRUGI:

Uchodźmy ztąd, dwór i rycerstwo się zbliża, schrońmy się w mury klasztorne.

(odchodzą w lewo)

SCENA III.

BLUSZCZ, później NARCYZ, CHRYZANTEM BIAŁY i GWOŹDZIK BIAŁY.

BLUSZCZ:

Wie już teraz o wszystkiem, biedna, opuszczona sierota; oby zrozumiała swoje wielkie zadanie na olbrzymim, a tak zepsutym świecie.

(klęka pod krzyżem)

Panie, o Panie, Ty, co wspierasz chęci ludzi,
W młodem, niewinnem sercu niech się moc Twa zbudzi,
Światu niech będzie tarczą złotą, jasnem słońcem,
Ducha zbawieniem, ziemi odrodzenia gońcem.

(wstaje)

(NARCYZ, GWOŹDZIK BIAŁY, CHRYZANTEM z prawej)

NARCYZ:

Witaj, ojcze, poznajesz Narcyza?

BLUSZCZ:

Znam cię, synu, ze zalet, z dobrych uczynków twoich.

CHRYZANTEM BIAŁY:

Czy i mię znasz, czcigodny ojcze?

BLUSZCZ:

Miecz twój broni niewinnych, znam cię, rycerzu. Ród twój książęcy, a jeżeli szukasz sztuki rycerskiej na dworze Gwiazdy, pąsowej róży, tej królowej miłości, i przyozdabiasz równocześnie duszę i serce białą szatą cnoty, błogosławione i silne będzie pokolenie twoje po wszystkie czasy.

NARCYZ:
(przedstawiając GWOŹDZIKA BIAŁEGO)

To także rycerz naszej barwy, Gwoździk biały, ulubieniec księcia Heliantusa.

BLUSZCZ:

Heliantus, czy w pobliżu?

NARCYZ:

Bawi na dworze królowej Gwiazdy.

BLUSZCZ:

To książę o bystrości głębokiej — rozumnej. Lecz co was tu sprowadza, dostojni rycerze, o tak rychłej porze?

CHRYZANTEM:

Sprawa honoru.

NARCYZ:

Wykradziono z dworu królowej niewinną dziewicę, której jestem rycerzem, bronię więc jej czci i godności.

BLUSZCZ:

Któż tą wybraną?

NARCYZ:

Nadobna Hoża, Niezapominajka.

BLUSZCZ:

Piękny i czysty ród, wiernie zawsze stał przy sztandarach Kościoła i Ojczyzny swojej. Ale pocóż zaraz ta ostra szpada?

NARCYZ:

Ta szpada ma spaść na kark sprawcy skandalu dworskiego i krzywdziciela niewinnej.

BLUSZCZ:

Jakież nazwisko splamiło się tym czynem ohydnym?

NARCYZ:

Nazwisko barona — Kąkola.

(pada sygnał)

CHRYZANTEM:

Baron Kąkol się zbliża z hrabią Ostem i autorem Makiem.

SCENA IV.

CIŻ SAMI i MAK, KĄKOL, OSET (z lewej strony).

OSET:

(do BLUSZCZU)

A cóż, ty mnichu? Czy bić się będziesz z nami? Czy może chcesz nam dać ślub? O ślub nie proszę, bez więzów żyć wygodniej! Wolność przedewszystkiem!

BLUSZCZ:

Chciałbym was pogodzić i uzdrowić ze szału.

OSET:

Szał do życia potrzebny, burza czyści powietrze.

KĄKOL:

O zgodzie milcz! Tu krew się lać musi. Chcę dojść do praw moich, nie ustępuję!

BLUSZCZ:

Pojedynek — to bezprawie, więc do powrotu praw nie prowadzi. Pojedynek, to zuchwalstwo, to wkraczanie w moc Bożą, to zabójstwo! to zbrodnia!

KĄKOL:

A zabrać czyjąś własność, jeszcze kochankę, to nie jest zbrodnią?

NARCYZ:
(z oburzeniem)

Kochanką tobie nie była.

KĄKOL:

Niosłem ją na ramieniu

NARCYZ:

Nie obrażaj niewinnej!

OSET:

Dała się wykraść dobrowolnie.

NARCYZ:

Milcz, hrabio!

KĄKOL:

Całowałem jej usta.

NARCYZ
(z najwyższem oburzeniem)

Kłamstwo! podłość!

(KĄKOL z NARCYZEM biją się na szable, po chwili KĄKOL pada wpierw, później NARCYZ)

BLUSZCZ:

Ratujmy rannych. (zbliża się do Narcyza) To rana lekka, z bólu zemdlał Narcyz.

(OSET i MAK nachylają się nad KĄKOLEM, BLUSZCZ, CHRYZANTEM klękają przy NARCYZIE)

KĄKOL:

(jęcząc, z ramionami w górę wzniesionemi)

Życia, życia mi dajcie...

OSET:

Ratuj, mnichu, on umiera!

BLUSZCZ:

(nachylony nad Kąkolem)

Ciężko ranny, tamujcie mu krew, w samo serce poszła szpada.

KĄKOL:

(cichym głosem)

Słabo mi...

MAK:

(z przestrachem)

Kona! pustelniku, pomóż mu.

BLUSZCZ:

Ciału nie zaradzę, lecz niech Stwórca ci odpuści na duszy ciężkie twe zbrodnie — a zwłaszcza zgorszenie!

MAK:

Zgorszenie? Czyż niema większych przewinień na świecie?

BLUSZCZ:

Znaszli przypowieść o niewinnych i młyńskim kamieniu?

MAK:

Nie znam jej dokładnie, coś tam z lat dziecięcych mi się przypomina.

BLUSZCZ:

Przypomnę ci słowa mistrza, niechżeż ci się pamięć i młodość odświeży: „Ktoby zgorszył jednego z tych małych, którzy we mnie wierzą, lepiej mu, aby zawieszono kamień młyński u szyi jego i zatopiono go wgłębokości morskiej".

OSET:

Kazania słuchasz, Maku, pomóż mi lepiej wynieść ciało, sprawię mu pogrzeb wspaniały.

BLUSZCZ.

To jedno, co mu zostało.

MAK:

A sława?

BLUSZCZ:

Czcza mara — pójdzie w proch, jak jego ciało, bo sława z takiego owocu zrodzona, to bańka mydlana, a nie posąg spiżowy.

(MAK i OSET wynoszą zwłoki KĄKOLU)

BLUSZCZ, NARCYZ, CHRYZANTEM, GWOŹDZIK BIAŁY.

CHRYZANTEM:

Gdzie, ojcze, każesz złożyć rannego?

BLUSZCZ:

Na mchu, pod tym krzyżem, tam chłód. Przyniosę leki, ranę przewinę.

(odchodzi do chaty, po chwili wraca z płótnem i buteleczką)

GWOŹDZIK BIAŁY:

Sprawiedliwość Boża zmiotła ze świata tego rozpustnika, barona Kąkola.

CHRYZANTEM.

Raczej Opatrzność Boża, czuwająca nad dobrem ludzkości.

BLUSZCZ:

(wracając)

O tak, mój synu, podobają mi się słowa twoje. Pan Bóg dopuszcza zło, ale tylko do czasu. Znasz pewnie te słowa Mistrza: „Dopuśćcie obojgu rość aż do żniwa, a czasu żniw rzeknę żeńcom: Zbierzcie wpierw kąkol, a zwiążcie go w snopki ku spaleniu, a pszenicę zgromadźcie do gumna mojego".

CIŻ SAMI i GWIAZDA, HELIANTUS, KRASNORODA, HOŻA, STAŁA, ASTER, POWÓJ, HIJACYNT.

HIJACYNT:
(wchodzi wpierw z lewej)

Najjaśniejsza pani, Bluszczu zacny, także książę Heliantus, pragną z tobą mówić. (Spostrzegając Narcyza) Ale cóż to, na Boga?!

CHRYZANTEM:

Narcyz ranny, Kąkol padł w pojedynku.

HIJACYNT:

Oby przepadło i jego plemię! A Narcyz, czy żyć będzie?

BLUSZCZ:

Narcyz żyć będzie dla chwały Boga i honoru narodu swego.

(wchodzi z lewej GWIAZDA z ORSZAKIEM)

STAŁA:
(z przestrachem i bólem)

Co widzę? o Boże!

(klęka przy Narcyzie)

HELIANTUS:

To zbrodnia?!

HIJACYNT:

Zbrodnia pojedynku!

GWIAZDA:

(do Stałej, kładąc dłoń swoją na jej ramieniu)

Płaczesz nad rycerzem swoim, utul twe łzy, dziecię drogie.

(wszyscy zbliżają się do Narcyza)

BLUSZCZ:

(porusza Narcyza)

Młodzieńcze, obudź się, zacnych masz gości.

NARCYZ:

Gdzież jestem? Królowa... tu... Stała... anioł mój skrzydlaty!

(bierze dłoń STAŁEJ i przyciska ją do ust)

STAŁA:

Bohater mój — obrońca!

GWIAZDA:

Bohater i obrońca czci kobiety, obrońca zasad moralnych narodu! Narcyzie, Bóg i naród z tobą!

NARCYZ:

(wzruszony)

Matko nasza, Królowo miłości, dzięki ci!

(całuje jej rękę)

GWIAZDA:

Zanieście go do pałacu, wezwijcie najpierwszych lekarzy, żeby mu ulżyć. Ochmistrzyni niech się zajmie chorym, a pomocą jej będzie Stała.

(do Stałej)

Dziecko drogie, tam miejsce twoje u głów rannego bohatera, a święty pierścień obowiązku niech łączy serca wasze. Wierni byliście oboje ołtarzom Pańskim i ojczyźnie waszej, ta wierność też pójdzie z wami przez całe życie, ona was zaprowadzi przed oblicze samego Boga.

(CHRYZANTEM i GWOŹDZIK BIAŁY wynoszą NARCYZA, za nimi postępuje HIJACYNT i STAŁA).

STAŁA:

(całując rękę Gwiazdy)

Błogosławione twe rządy, Królowo, opiekunko nasza.

(odchodzą w lewo)

SCENA VII.

CIŻ SAMI prócz CHRYZANTEMA, GWOŹDZIKA, HIJACYNTA, NARCYZA i STAŁEJ.

GWIAZDA:

Błogosławione będą te rządy nasze, gdy się zaprowadzi reformę, gdy nastąpi odrodzenie.

HELIANTUS:

Głębokie są słowa twoje, najjaśniejsza pani, — i ja widzę szczęście mojego narodu w odrodzeniu

zasad i obyczajów, wiodących ducha ku wyżynom, słowem, dających duchowi czerstwe zdrowie moralne.

GWIAZDA:
(do BLUSZCZU)

Oboje z księciem Heliantusem przyszliśmy do ciebie, ojcze, po radę, po wskazówki w tej sprawie.

HELIANTUS:

Świątobliwy mężu, podobno znasz podanie o klejnocie, przechowanym w świętej górze?

BLUSZCZ:

Nietylko znam podanie o klejnocie, ale wiem o jego cenie. Wartość tego klejnotu przechodzi wyobrażenie wasze.

POWÓJ:

Duch zdrowy narodu — to skarb najwyższy.

HELIANTUS:

A znasz-li, ojcze dostojny, to miejsce dokładnie, gdzie klejnot ów przechowany?

BLUSZCZ:

Klejnot ów przechowany w grocie, na szczycie świętej góry. Grota ma drzwi z okuciem żelaznem, a zamki jej ciężkie i mocne. Trzy klucze otwierają zamki do tego skarbu; dla odróżnienia ich, jeden

nazywam „pokorą ducha“ — drugi „wolą ducha“ — trzeci „karnością ducha“.

GWIAZDA:

Użyczysz li nam tych kluczy, czcigodny Bluszczu?

BLUSZCZ:

Wskażę wam drogę, sam otworzę grotę. Jam się wychował na kamiennych skałach, na omszałych grobach, na ruinach zamków, na basztach, królujących światu, znam przeszłość i teraźniejszość, wiem, jak kroczyć ku przyszłości.

HELIANTUS:

Więc będziesz naszym przewodnikiem w tej pielgrzymce?

BLUSZCZ:

Będę nim, wpierw jednak przysposobię serca i dusze wasze do tego świętego aktu, do zdobycia berła wszechwładnego w obliczu Boga. Niech będzie i Narcyz w pochodzie, bo to młodzieniec niewinny i szlachetny na wskroś.

HELIANTUS:

Powiedz mi, mędrcu świątobliwy, który ród sławny miał ów skarb w ręku, to berło święte?

BLUSZCZ:

Ród arystokratyczny duchem, ród wygnany z kraju, pozostała jedyna latorośl młoda, która się chowa w pobliżu świętej góry.

GWIAZDA:

Przyprowadź ją nam, dobry pustelniku, żeby nasze oczy oglądać ją mogły.

BLUSZCZ:

Latorośl ta szlachetna zostaje pod świętą opieką zacnych sióstr zakonnych.

KRASNORODA:

Pójdziemy do klasztoru odszukać ją.

BLUSZCZ:

Nie można, bo i ją potrzeba wpierw przysposobić do życia w szerokim świecie.

KRASNORODA:

Ojcze czcigodny, czy uważasz, że kraj nasz, to królestwo kwiatów, się odrodzi?

BLUSZCZ:

Odrodzić się musi, bo inaczej zginie. Zgnilizna obyczajów podkopuje fundamenta bytu narodu każdego.

KRASNORODA:

O, jakżeż pragnę tego odrodzenia! Dziś duch naszego społeczeństwa pełza, jak robak, w pyle moralnej zgnilizny... O, chciałabym mu przypiąć skrzydła anioła, żeby się wzbił w górę — ku wieczności.

HELIANTUS:

Poznaję godność twoją, pani, masz duszę monarchini z łaski Bożej — królowo serca mego!

(całuje jej dłoń)

KRASNORODA:

Książę, raczej mnie się zachwycać dążeniem twojem do najczystszych ideałów zacnego człowieka i szlachetnego władcy świata.

HELIANTUS:

(wskazując na świętą górę, do Bluszczu)

Ojcze, gdy tam oboje dojdziemy, ty nam pobłogosławisz na życie i trud jego.

BLUSZCZ:

(wskazując na krzyż)

Pobłogosławię wam pod tym tu krzyżem, tym godłem pokory, ale i zwycięstwa.

(ZASŁONA SPADA)

AKT CZWARTY.

Scena przedstawia bór, z krzyżem i chatą pustelnika, jak w akcie III. Na dużych scenach można uwydatnić w głębi św. górę.

SCENA I.

BLUSZCZ, FIJOŁEK PIERWSZY, FIJOŁEK DRUGI, SŁAWA i CHRYZANTEM.

(FIJOŁKI chodzą w głębi z różańcami w ręku, BLUSZCZ rozmawia ze SŁAWĄ na przodzie sceny, CHRYZANTEM stoi za drzewem niepostrzeżony).

SŁAWA:

Ojcze, chciałam się ciebie jeszcze zapytać, gdzie spoczywają prochy moich rodziców?

BLUSZCZ:
(wskazując w dal)

Tam — na św. górze, obok tego bezcennego klejnotu.

SŁAWA:

Pragnę przytulić serce do prochów tych ukochanych, taki lęk mię dziś bierze, potrzebuję koniecznie podpory dla duszy.

BLUSZCZ:

Czerp zawsze, drogie dziecko, siłę z prochów przodków twoich, z ich tradycyi i świętych przekonań, niech z popiołów powstanie feniks — odrodzenie! Sławo! dziś Pan Bóg cię powołuje do wielkich rzeczy, w twe ręce składa duszę — los narodu — jego byt — jego życie duchowe!

SŁAWA:

W te moje słabe, niedołężne ręce?

BLUSZCZ:

W te twoje słabe, niedołężne ręce! Chodziłaś codziennie do boru patrzeć na przebudzenie się natury, na piękną jutrzenkę; pojęłaś czem jest słońce, jego ciepły i jasny promień dla roślin i zwierząt — i dla ludzi nawet — dla całej przyrody. Takiem słońcem, takim promieniem jasnym i ciepłym, to łaska Boża, ta łaska, co z niewinnych dzieci robi bohaterów we walce z trudami życia. Sławo, bądź ty owem przebudzeniem narodu, bądź jutrzenką jego!

SŁAWA:

Udziel mi tej łaski, świątobliwy ojcze.

BLUSZCZ:

Mogę ją jedynie uprosić dla ciebie u Boga, ale wszystko zależy i od woli twojej. Czy obiecujesz mi do śmierci zachować ową gorącą miłość w sercu do Stwórcy, którą dotąd pielęgnowałaś? Czy obie-

cujesz zachować ową niewinność duszy, byś chroniąc ją od żądz świata, dawała dobry przykład ludzkości?

SŁAWA:

Obiecuję ci, ojcze.

BLUSZCZ:

Módl się zawsze zapatrzona w krzyż, to godło zbawienia. Gdy ciężka burza zawiśnie nad głową twoją, ten krzyż cię ochroni, wskaże ci drogę do prawdy, ten krzyż doda ci siły, ten krzyż da ci zwycięstwo!

(Klęka pod krzyżem ze SŁAWĄ i FIJOŁKAMI)

SŁAWA:

Boże mój, Stworzycielu, błagam cię o siłę wytrwania w czystości duszy i ciała.

BLUSZCZ:

(zarzucając SŁAWIE woal biały na głowę, który podaje FIJOŁEK DRUGI)

Niech ciało i duszę twą strzeże ten symbol świętości i czystości, idź w pokoju.

SŁAWA:

(całując w rękę pustelnika)

Niebo niech ci płaci, ojcze.

BLUSZCZ:

(do FIJOŁKÓW)

Wy, siostry zakonne, zawiedźcie ją na św. górę, do prochów jej ojców, niech tam trwa na modlitwie, aż nadejdzie królowa z orszakiem.

FIJOŁEK PIERWSZY:

Pełń się wola Twoja, Boże!

FIJOŁEK DRUGI:

I niech Twa wola święta odrodzi świat w czystości ducha.

(SŁAWA odchodzi z FIJOŁKAMI w prawo)

SCENA II.

BLUSZCZ i CHRYZANTEM.

(CHRYZANTEM występuje z poza drzew, patrzy długo w milczeniu na odchodzącą SŁAWĘ)

CHRYZANTEM:

Ojcze, czy to było ziemskie, czy niebieskie zjawisko ten cud — dziewczyna?

BLUSZCZ:

To zjawisko ziemskie, ale w nieskalanej szacie niewinności.

CHRYZANTEM:

Powiedz mi jej imię, ojcze.

BLUSZCZ:

Sława — jej imię.

CHRYZANTEM:

Sława?

BLUSZCZ:

Tak, Sława. Chwała tej, co dąży do doskonałości i staje się sławą narodu swego.

CHRYZANTEM:

Ojcze, zapoznaj mnie z tą dziewicą. Szukam od dawna tej niewinnej, tej wzniosłej, tej anielskiej, wymarzonej, któraby mi była słodyczą, ciepłem, podporą i ukojeniem w życiu, któraby mię wiodła nie w otchłanie rozpusty, lecz ku szczytom ideałów najwyższych, najwznioślejszych, jakie na ołtarzu serc swoich stawiali nasi przodkowie.

BLUSZCZ:

Mogę jej polecić ród twój, rycerzu, bo wiernym był chrześcijańskim obyczajom, na których polega zdrowie narodów — i tyś wiernym był matkom twoim — Kościołowi i Ojczyźnie. Dziś królowa Gwiazda idzie na górę świętą, po ów klejnot niezmiernej wartości, przechowany tam — w grocie. Czy będziesz w orszaku królowej?

CHRYZANTEM:

Przyszedłem nawet z tem oznajmieniem, że orszak się zbliża; ty, ojcze, masz być gotowym, by wskazać drogę do owej groty.

BLUSZCZ:

A Narcyz, czy cieszy się zdrowiem obecnie?

CHRYZANTEM:

Odzyskał je zupełnie, a cieszy się już i szczęściem swojem, królowa bowiem złączyła go pierścieniem z nadobną Stałą.

BLUSZCZ:

A hrabina Dalia, czy powróciła do obowiązku swego?

CHRYZANTEM:

Nie, ojcze. Niepokojące o niej dochodzą nas wieści. Sprzykrzyła się hrabiemu, a mąż przyjąć ją nie chce w dom swój z powrotem, ztąd uległa rozstrojowi nerwów. Żniwi wstyd, hańbę, w obliczu całej opinii, nawet doznała bolesnego sądu własnych dzieci, chociaż jeszcze młodych, w dodatku cierpi dziś i nędzę.

BLUSZCZ:

Czy to być mogło inaczej, zacny rycerzu? Bezprawie rodzi bezprawie, wykoleja z właściwego porządku rzeczy wszystkich i wszystko, strąca ludzkość z dróg wytkniętych przez Opatrzność ku świętym i dobrym celom, a pcha ją na fałszywe tory błędnego postępu. Powstaje stąd zamieszanie, rozprężenie praw, wkońcu śmierć moralna i fizyczna.

(Lud i dzieci ukazują się w głębi)

CHRYZANTEM:

Orszak królowej się zbliża, ale widzę, że i lud tu podąża.

BLUSZCZ:

Pójdą naczelni — pójdzie i lud z królową. Idę po krzyż.

(oddala się w stronę chaty)

SCENA III.

BLUSZCZ, GWIAZDA, HELIANTUS, KRASNORODA, HOŻA, STAŁA, ASTER, HIJACYNT, POWÓJ, MAK, CHMIEL, NARCYZ, CHRYZANTEM, BŁAWATY (lud), STOKROCIE (dzieci).

(Królowa i damy dworskie mają białe woale. Na czele wchodzi HIJACYNT).

CHRYZANTEM:

(do wchodzącego orszaku)

Bluszcz oczekuje, poszedł pod krzyż.

GWIAZDA:

(dostrzegając lud i dzieci)

Głęboka wiara i otucha ogarnia nas, bo widzę, że lud, nawet dzieci, pójdą z nami.

BLUSZCZ:

(staje z krzyżem przed królową)

Czyś duszą gotowa, monarchini, pójść po ten skarb odrodzenia narodu?

GWIAZDA:

Gotowa jestem duszą i sercem.

BLUSZCZ:

A ty, zacny Heliantusie?

HELIANTUS:

Od dawna tego pragnę.

BLUSZCZ:

A wy wszyscy z prześwietnego orszaku królowej?

ASTER:

Idziemy śladem Gwiazdy, władczyni naszej, królowej miłości.

BLUSZCZ:

Wpierw pójdą za mną dzieci, jako niewinne istoty w uczynkach swoich, później lud, bo chociaż błądzi nieraz bardzo, ale, że nieoświecony, połowę ponosi winy. Za ludem niech postępuje królowa i książę, później królewna z kanclerzem i reszta dworu i orszaku. Idźmy w imię Boże, droga stroma wiedzie w około świętej góry ku grocie sławnej.

(Cały orszak idzie za BLUSZCZEM w prawo i ginie w głębi boru, na scenie zostaje MAK i CHMIEL, później wchodzi HIJACYNT)

SCENA IV.

MAK, CHMIEL, później HIJACYNT.

CHMIEL:

Nie poszedłeś z nimi, autorze — Maku?

MAK:

Po co? Inaczej sądzę sprawę, daję zmysłom pierwszeństwo, niech szaleją!

CHMIEL:

Zmysłom samym folgować nie można, bo zaprowadzą nas do rozwiozłości, ale rozumu się radź!

MAK:

To samo mogę powiedzieć o twoim rozumie. Sam rozum bowiem zaprowadzi nas do zaślepienia, do szalonej pychy, zaprze się Boga i Jego praw.

CHMIEL:

A ty się nie zapierasz, nie?

MAK:

Bynajmniej się nie zapieram, wierzę przecież w Boga, ale chcę mieć ulgę dla ludzkości.

CHMIEL:

Jeżeli wierzysz w Boga, to padaj na kolana przed prawem Jego, bo inaczej jesteś człowiekiem wprost nielogicznie myślącym.

MAK:

A ty, mości Chmielu, czy rozumem swoim doprowadzasz ludzi do ładu, rozwalając im kościoły i ołtarze? Chcesz ładu i praw, Chmielu, to wracaj do Boga i Jego przykazań, bo inaczej myślisz nielogicznie, a brzydko to brzmi filozof nielogiczny!

CHMIEL:

Szkodnikiem jesteś, bo rozsiewasz zgorszenie w kraju przez niemoralne twoje pisma.

MAK:

A ty jesteś szatanem, co obalić chce skałę Piotrową.

CHMIEL:

Łotrem jesteś!

MAK:

Tyś łotrem!

(biorą szpady na siebie — HIJACYNT wchodzi z głębi)

HIJACYNT:

(z ogromną powagą)

Cóż to!? Tam na górze świętej dopełniają obrzędu wręczenia berła odrodzenia, a tu, między uczonymi, beletrystą i filozofem, wre złość i nienawiść? Odłóżcie broń! Sprawa wasza pójdzie pod sąd królowej.

(odchodzi w lewo, MAK i CHMIEL idą za nim)

SCENA V.

DALIA, później MAK.

DALIA:

(zmieniona, blada, włosy rozwiane, strój czarny z woalem tejże barwy)

Tam są oni... tam poszli ku górze, ku tej świętej, gdzie skarb ukryty bezcenny... tam poszli w chwale...

a ja? Zostałam tu, w bólu... opuszczona... wzgardzona przez męża i własną krew, przez dzieci moje... Tak, pogardzona... w bólu... bez dachu, bez chleba... bez honoru... bez czci! bez godności kobiety uczciwej... bez dostojeństwa godności człowieka! O, nędzo moralna, stokroć cięższa, niż ubóstwo najdotkliwsze! Gdzie spojrzę, tam mię wskazują palcami... lękam się każdego, jak upiora... a sama jestem upiorem straszliwym, bo wyrzucona z grona zacnych i uczciwych!

(po chwili)

Mówiły mi zakonne siostry, że mam duszę oczyścić pokutą... Pójdę do nich, tak, pójdę, pokutować będę... lecz grzech ten tak straszliwym jest w skutkach swoich, że chociaż Pan Bóg litościwy odpuści pokutnicy, ludzie jednak czynu podobnego nie zapomną nigdy, bo godność kobiety splamiona na zawsze!

(pada pod krzyżem)

MAK:

(wychodzi z głębi boru)

Któż to, ta pokutnica? Czyż oczy mnie nie mylą? To hrabina Dalia! Powstań, hrabino, z honorem ci należnym.

(podnosi ją z klęczek)

DALIA:

Mnie honor należny?

MAK:

Dworską damą jesteś, kobietą zamężną.

DALIA:

Dworską damą — ja? Kobietą zamężną — ja?

MAK:

Biedna, zmysły się jej pewnie mieszają.

DALIA:

(z rozpaczą)

Jestem rozpustnicą — ścierką wyrzuconą przez męża, nawet przez kochanka!

MAK:

(z przymileniem)

Sama tak się nazywasz — po cóż to? Odrzucił mąż, opuścił kochanek, być może, lecz znajdzie się inny... Dalio, tyle masz wdzięku, podnieś czoło, oprzyj się na mojem ramieniu, znajdziesz ulgę, miłość i dach.

DALIA:

(szyderczo, lecz z bólem)

Na twojem ramieniu mam się oprzeć, a znajdę ulgę, miłość i dach... Szatanie! tyś jest tym trucicielem dusz naszych! Precz, precz ty, krzewicielu rozpusty i nędzy! Jam jest winowajczynią wobec swej rodziny, ale ty jesteś zbrodniarzem wobec całego narodu!

MAK:

(z oburzeniem)

Dalio, szalona jesteś! Ja mam być zbrodniarzem wobec mego narodu, ja... ja... z mojemi królewskiemi słowy?

DALIA:
(z oburzeniem)

Ty! Królewskie szaty noszą twe słowa, ale bohaterowie twoi są nędzarzami moralnymi!

MAK:

Dziwne masz pojęcia! Podnoszę przecież ducha piórem mojem, bo zagrzewam go zmysłami i staje się bohaterem.

DALIA:

Albo robisz z niego służalca piekła.

MAK:

Europeizuję nasze piśmiennictwo! (po chwili z gniewem) Oskarżę cię o obrazę, hrabino, pójdziesz ze mną pod sąd królowej, niech ona rozstrzygnie, kto z nas więcej sieje zgorszenia.

SCENA VI.

DALIA, MAK, CHMIEL, HIJACYNT, GWIAZDA i jej orszak, BLUSZCZ, SŁAWA, FIJOŁKI, BŁAWATY i STOKROCIE.

HIJACYNT:

Proszę usunąć się z drogi, królowa powraca ze świętej góry.

(DALIA i MAK idą w głąb sceny, do nich przyłącza się CHMIEL. BLUSZCZ z krzyżem wchodzi na czele orszaku, za nim STOKROCIE, FIJOŁKI prowadzą SŁAWĘ, okrytą woalem białym, w białej szacie z lilią śnieżną, w ręku trzyma berło

w kształcie lilii białej, za nią postępuje GWIAZDA i HELIANTUS, KRASNORODA i ASTER, HOŻA i POWÓJ, NARCYZ i STAŁA, GWOŹDZIK PĄSOWY i BIAŁY, CHRYZANTEM i LUD t. j. BŁAWATY.

BLUSZCZ, SŁAWA, STOKROCIE i FIJOŁKI stają pod krzyżem, na przeciw im grupuje się orszak z GWIAZDĄ na czele.

BLUSZCZ:

Sławo, córo wspaniałego i najstarszego rodu monarchów, wręcz klejnot drogi, to berło twoje — białą lilię — Gwiaździe, królowej kwiatów i królowej miłości.

(Sława podaje berło z białą lilią Gwiaździe).

Ty zaś, dostojna monarchini, przekaż to berło niewinności córce twojej, Krasnorodzie, i księciu Heliantusowi, których serca P. Bóg połączył.

(Heliantus i Krasnoroda wyciągają dłonie, Gwiazda oddaje im berło).

Bierzcie to berło niewinności, niech ono rządząc, połączy siłę miłości i rozumu z czystością obyczajów. Związek ten sprowadzi wam do kraju rozkwit prawdziwego piękna duszy i ciała, a z nim przyjdzie odrodzenie i potęga narodu. Krasnorodo, królewno dostojna, bądź gwiazdą miłości i czystości w państwie zacnego księcia Heliantusa. Cześć ci, książę światły, bo zrozumiałeś zadanie władcy świata, słonecznikiem jesteś ludzkości!

GWIAZDA:

Zdobyłam berło bezcenne, ale tracę córkę, ozdobę mojego dworu i kraju, czy pozwolisz, ojcze,

powetować stratę i zabrać do siebie Sławę, by stała się klejnotem mego domu i państwa?

BLUSZCZ:

Dla Sławy być matką, to obowiązek, który spada na ciebie, monarchini; przytul tę wygnankę królewską do twego serca. Powierzysz ten biały kwiat opiece zacnego młodzieńca, by pielęgnując go, doczekał się z niego pokolenia duchem zdrowego.

GWIAZDA:

(tuląc Sławę do siebie)

Czyż znajdę tak dostojnego rycerza? Wskaż mi go, ojcze.

BLUSZCZ:

Czcigodny rycerzu, Chryzantemie, pragnienia twoje się spełniają! Szukałeś wyższej istoty na żonę i matkę twego pokolenia. Pamiętaj jednak, że przydomkiem twoim umiarkowanie i karność.

CHRYZANTEM:

(klęka przed Sławą)

Bądź błogosławiona, dziewico, czy zechcesz mi podać dłoń, by być siłą i życiem mojem, siłą i życiem zarazem mojego narodu?

SŁAWA:

Rycerzu zacny, pustelnik świątobliwy mówił mi, że tam, gdzie wola Boża mię woła — pójść muszę. Idę z tobą, by walczyć i zwyciężać.

(Sława podaje mu dłoń, Chryzantem ucałowawszy jej rękę, staje przy jej boku).

HELIANTUS:

Czy to dostatecznem, czcigodny ojcze, posiąść to berło i niem rządzić, by kraj się odrodził?

BLUSZCZ:

Nie, książę, to za mało! Ty pójść musisz ręka w rękę z Kościołem Bożym, bo to opoka Piotrowa, którą bramy piekielne nie zwyciężą. Równo gorąco kochać mamy obydwie matki, radził sławny kaznodzieja Piotr Skarga — Kościół i Ojczyznę!

BŁAWATY:

Święte słowa twoje, ojcze.

HELIANTUS:

Zrozumieli to dobrze uczciwi kmiotkowie, wierni zawsze Kościołowi; chociaż ubodzy duchem, lecz bogaci wiarą, ta wiara ich siłą.

HIJACYNT:

(do Gwiazdy)

Najjaśniejsza pani, daruj, że zakłócam tę świętą chwilę przykrością, lecz tu sąd sprawować trzeba, bo sprawa nie cierpi zwłoki.

GWIAZDA:

Czekam na zażalenia.

CHMIEL:

(staje przed Gwiazdą)

„Łotrem“ nazwał mię Mak, zarzucał mi, że zachwalając rozum jako bóstwo, obalam zasady prawdziwego Boga w łonie narodu, truję go.

MAK:

(staje przed Gwiazdą)

„Łotrem“ nazwał mię Chmiel za to, że budząc żądzę zmysłów, odbieram ludziom zdrowy rozum i pcham ich w otchłań nieobyczajności.

GWIAZDA:

Książę Heliantus, znany z mądrości i sprawiedliwości, niech tę sprawę osądzi.

HELIANTUS:

Beletrysta, autor i filozof, są nietylko świecznikami narodu, lecz i obywatelami kraju. Jakież są drogi wasze, czy jasne? Czy wiodą naród do szczęścia i dobrobytu? Jako obywatele kraju, pokażcie mi wasze czyny? Jak się nazywa uczynek ten, gdy trujemy zdrowie fizyczne i moralne, gdy odbieramy życie naszej matce — Ojczyźnie?

BŁAWATY:

To zbrodnia o pomstę do Nieba wołająca! Zabójstwo!

GWIAZDA:

Lud ich osądził.

HIJACYNT:

Tu jest jeszcze sprawa druga, najjaśniejsza pani.

(Dalia zbliża się)

BŁAWATY:

To Dalia — grzesznica.

MAK:

Nazwaliście nas zbrodniarzami, któż większym winowajcą, hrabina Dalia, czy Chmiel, czy ja?

HELIANTUS:

Hrabina Dalia gorszy rodziny, wy, jako obywatele kraju i pisarze, nietylko rozprzęgacie zasady rodzin, lecz rozprzęgacie zasady narodów, śmierć doczesną i wieczną sprowadzając na całą ludzkość.

GWIAZDA:

Wyrok sprawiedliwy zapadł. Precz z nimi z dworu i kraju, niech wojsko założy im kajdany i odprowadzi ich pod klucz.

BLUSZCZ:

Pod czujność wszystkich narodów!

(Mak i Chmiel cofają się w głąb)

HELIANTUS:

(do Bluszczu)

Ojcze, zdobyliśmy już klejnot święty, berło lilii białej, do przyszłych rządów naszych, więc teraz nam pobłogosław.

(Klęka z Krasnorodą, obok Gwiazda, za nimi Sława z Chryzantemem, Powój z Hożą, Narcyz ze Stałą, cały orszak pada na kolana)

BLUSZCZ:

(unosząc ramiona w górę)

Oby promień łaski Nieba prowadził was ku chwale i ku odrodzeniu całej ludzkości w czystości ducha.

POWÓJ:

Gdy duch się odrodzi pod berłem białej lilii, zakwitną i pięknem prawdziwem kwiaty duszy ludzkiej — nadobna sztuka i literatura.

Wichulec d. 8 września 1913 r.